

DZIS

ZBIORY OSRODKA KARTA

2

**PISMO ROBOTNIKÓW
WROCLAWSKICH ZAKŁADÓW PRACY**



Naszum zdaniem :

Jesteśmy niezależnym piemem społeczno-politycznym ukazującym się poza zasięgiem cenzury. Naszą ambicją jest pobudzenie myślących politycznie środowisk do dyskusji nad celami niezależnych inicjatyw. Sądzimy, iż głoszone dotąd hasła straciły na aktualności. Musimy zdobyć się na **n o w e k o n c e p c j e**.

Naszą dewizą naszelną jest **w o l n o ść**. Zgodnie z wielowiekową tradycją pojmujemy wolność jako swobodę działań gospodarczych i politycznych w granicach **p r a w a**. W myśl tego muszą być zagwarantowane podstawowe prawa jednostki:

- + prawo do własności prywatnej
- + prawo do wolności osobistej; swoboda poruszania się ludzi, kapitału, towaru i pracy
- + prawo do swobodnego wyrażania myśli

Zdajemy sobie sprawę, iż propozycje nasze mogą być nie zawsze i nie w pełni popularne. Nic dziwnego. Wesak od czterdziestu lat jesteśmy odcięci od wolnej myśli. Dlatego twierdzimy, że nadzszedł czas, aby przystąpić do **c y w i l i z a c y w a n i a** s i ę, to jest szukania dróg, które umożliwią nam powrót w krąg cywilizacji zachodniej.

Stąd w DEIS prezentowane będą publikacje krytykujące niektóre działania ugrupowań politycznych bez względu na ich orientację.

Nie interesuje nas **k i o** jest u władzy, lecz to, **jak** ją sprawuje.

Nie interesuje nas **K'W** działa w opozycji, lecz to **jak** i na program.

Interesują nas programy konstruktywne, a nie jałowy opór i demagogia. Rezerwujemy więc w piśmie miejsce dla rozwiązań, które mogą być zastosowane DEIS : tak w sferze gospodarki, jak i polityki.

KIUCZEM DO WOLNOŚCI JEST REFORMA GOSPODARKI.

NASZ IDEAL TO POLSKA SWOBODA I DOBROBYTU.

CHCEMY UWŁASZCZENIA PRACY.

Czujemy się, jako opozycja, odpowiedzialni za los państwa. Dlatego przeciwstawiamy się wszelkim działaniom podejmowanym w myśl zasady : "im gorzej - tym lepiej".

Liczymy na wszystkich, którzy uznają ratowanie gospodarki za nadrzędny interes narodu. Odwołujemy się do ludzi przedsiębiorczych i energicznych, do ludzi zdolnych do podjęcia się **NAPRAWY RZECZYPOSPOLITEJ**.

Numer, który oddajemy, zawiera wstępne zarysy naszego programu. Ich szczegółowe rozwinięcie zależy od WASZEJ inicjatywy.

Droży Czytelnicy, oczekujemy:

-krytyki popartej merytorycznymi argumentami

-komplementarnych rozwiązań

-osobistej inicjatywy.

Od tego zależy będzie skuteczność i zasięg naszych działań

Ze swej strony przedstawiamy obecnie refleksje R. Zamorskiego rozważającego szanse przywrócenia zdrowych zasad ekonomiczno-politycznych w naszym kraju. Wysiada on ciekawą tezę, iż znajdujemy się w położeniu niewiele gorszym od położenia krajów wysoko rozwiniętych, których problemy /mimo iż odmienne od naszych/ można rozwiązać przez jak najszersze zastosowanie mechanizmów wolnorynkowych. Sugestia powyższa znajduje oparcie w propozycjach M. Dzielskiego. Pragniemy zwrócić uwagę na pomysły tyżące aksjonariatu pracy jako formy reprivatyzacji majątku produkcyjnego. W dalszej części numeru zamieszczamy końcowy rozdział książki G. Gildera "Logactwo i ubóstwo". Odbiegujemy, że na naszych Złomach gościć będą w przyszłości autorzy mający znaczący wpływ na światową myśl ekonomiczną. Nie ukrywamy przy tym naszych sympatii do neoliberalnej szkoły ekonomicznej. Odrębną całość stanowią trzy opracowania S. Kisielewskiego: "Wstęp do programu opozycji"; Program liberałów; M. Dzielskiego "Kim są liberałowie?".

Na początek mamy nadzieję, iż powyższe teksty stanowią będą punkt wyjścia do "refleksji i zadumy".

Życzymy przyjemnej lektury

REDAKCJA

Ryszard ZAMORSKI

Którędy do EUROPY ?

Co do jednego jesteśmy zgodni: kraj nasz wszedł w fazę spokojesztwa postkomunistycznego. Rozpoczął się polski wyścig od socjalizmu. Stawką, o którą walczymy, jest wejście z powrotem w obieg cywilizacji europejskiej.

Wydaje się, że przez cały czas, kiedy pogostawialiśmy w żelaznym uścisku komunizmu, w Zachodniej Europie też nie działo się najlepiej. Zmieniające się jak w kalejdoskopie, siły polityczne stojące u władzy, tak prawica jak i lewica - forsowały program ograniczenia praw jednostki. Tym samym skutecznie podkopywały zasady naszej na wskroś indywidualistycznej cywilizacji. Warto by przy okazji wymienić kilka istotnych cech naszej cywilizacji, które zostały nadzarznięte zarówno na Zachodzie // jak i na Wschodzie Europy. Chodzi mi przede wszystkim o nienaruszalność własności prywatnej. Praktyki nacjonalizacyjna, spoliczanie podatkowa, dyrgowanie produkcją /tzw. "pianowanie"/, skutecznie poderały kreatywność naszych społeczeństw. Z drugiej strony rozbudowa opieki socjalnej, postawiała inicjatywę i wtręcała całe warstwy społeczne /zwłaszcza ludzi ubogich/ w trwałą nędzę. Na opiekę socjalnej zeruje oczywiście, rząda do granic możliwości, biurokracja.

W sferze stosunków politycznych mieliśmy do czynienia ze zjawiskami centralizacji, a co za tym idzie: ograniczeniem podstawowych swobód jednostki. Centralizacja, ma się rozumieć, wcale nie zwiększyła siły państwa, a jedynie dogadzała biurokracji, wprowadzając ją w dobre samopoczucie. Potężna rozbudowa aparatu rządowego, odcisnęła negatywne piętno we wszystkich sferach życia obywateli - od wzrostu obciążeń fiskalnych /machina urzędowa kosztuje!/, po ograniczenia w swobodzie przemieszczania się towarów, kapitału i ludzi /ostawione kwoty imigracyjne!/. Faktycznie życie polityczne ograniczyło się do przetargów dokonywanych między różnymi grupami nacisku /branża produkcji, grupy zawodowe/.

Gdy idzie o stopień demoralizacji, który osiągnęliśmy - jako Europa w całości - na drodze socjalizacji, niech wystarczą alarmistyczne nawoływania Kościoła katolickiego. Spadek odpowiedzialności za pracę, rozkład rodziny, nieuczciwe praktyki w interesach, wszystko to pograża obecnie Europę w poczuciu pustki. Masimy sobie to wprost powiedzieć przestaliśmy być natchnieniem reszty świata. Skończył się czas kolonizacji innych kontynentów.

Dzisiaj musimy się uczyć życia od młodszych od nas, acz prężniejszych zbiorowisk. Wzrok powinniśmy skierować na obszary Południowo-Wschodniej Azji i Ameryki Północnej. Od kilkunastu lat odbywa się tam renesans podstawowych wartości, dzięki którym w XIX w. Europa osiągnęła prymat nad światem. Między innymi odradza się tam wolnokonkurencyjny kapitalizm. W Ameryce obserwujemy obecnie rewolucję konserwatywną. Jej podstawowe znamiona to powrót do idei państwa minimum. Rząd w myśl tej zasady ogranicza się do roli "stróża nocnego" nadzorującego sferę bezpieczeństwa wewnętrznego /policja, administracja/ i zewnętrznego /wojsko, dyplomacja/. Obowiązuje trójpodział władzy /niezależne sądownictwo, pochodząca z wyboru władza ustawodawcza, administracja ze ściśle określonym zakresem kompetencji/. Jako konsekwencja przyjęcia imperatywu rządu ograniczonego, rysuje się zaniechanie realizacji programów opieki społecznej /stypendia, zasiłki, kwoty zatrudnienia, minimum socjalne, ceny socjalne/. Dzięki odciążeniu budżetu można ograniczyć progresję podatkową i tym samym zwiększyć inwestycje w sferze prywatnej przedsiębiorczości.

Mógłby ktoś zarzucić mi, że maluję zbyt sielankowy obraz USA i przemian tam zachodzących. A poza tym - jak się ma do naszej euro-

pejskiej rzeczywistości? Wbrew pozorom nie jesteśmy aż tak daleko, a Amerykanie - tak blisko w dążeniu do realizacji ideałów wolnorynkowych. Co zagraża Ameryce? Może najlepiej grozę sytuacji oddaje wypowiedź ekonomisty, laureata nagrody Nobla, M. Friedmans:

liberałowie muszą przezwyciężyć to co nazwałem /.../ "tyranią status quo". Mamy dziś mianowicie do czynienia z sejnusem biurokratów i polityków, którzy są zainteresowani wzrostem wydatków budżetowych, a opinia publiczna wierzy, że również na tym skorzysta. Weźmy na przykład jakąś grupę zawodową, region czy przedsiębiorstwo, które dzięki interwencji swego posła uzyskuje dotację z budżetu państwa. Owego posła zyska na prestiżu, administracja państwowa zwiększy swe wpływy, zainteresowani będą zadowoleni, że dostali pieniądze. Ale kto za to zapłaci? Obciążeni zostaną wszyscy pozostali podatnicy nie zdając sobie nawet z tego sprawy, bo koszt subwencji będzie rozłożony na miliony osób. Taki system wypukła korzyści i maskuje koszty interwencji państwa. Nie można więc oczekiwać od polityków, że sami ograniczą rolę państwa. Trzeba ich do tego zmusić przez obniżkę podatków i reformę instytucji. Jeśli nie zapiszemy w konstytucji obowiązku równowagi budżetowej, regulacji rynku pieniężnego, zakazu przekraczania określonego progu opodatkowania, państwo nie cofnie się nigdy i nigdy nie dźwignie się z kryzysu."

Tak więc, jak wynika z powyższego, przed administracją Reagana stoją poważne zadania. Dotychczas udało się prezydentowi ograniczyć podatki i zredukować niewielką ilość programów opieki społecznej /"darmowe zupy", stypendia państwowe/. Efekty pierwszej kadencji należy zaliczyć do rzędu psychologicznych, nieraz już teraz wyglądają one imponująco. Dzięki ożywieniu gospodarczemu /np. na skutek obniżenia podatków/ zmniejszono się bezrobocie i inflacja. Podstawowym zadaniem na nadchodzące czterolatnie wydatki się być zrównoważenie budżetu. Można tego dokonać przeprowadzając poprawki do konstytucji zgodnie z obowiązującą procedurą. To zaś wymaga potężnej mobilizacji zwolenników obecnej administracji, co nie jest takie łatwe nawet przy obecnym /dość znacznym/ rozbiću lewicy /związki zawodowe, partia demokratyczna, grupy nacisku Wschodniego Wybrzeża/. Sukces strategii Reagana może być dziełem dalekiej przyszłości.

W Europie Zachodniej również obserwujemy zwrot ku orientacji wolnorynkowej. W Anglii M. Thatcher prowadzi długie boje ze związkami zawodowymi, forsującymi politykę nieracjonalnego zatrudnienia, sztywnych płac. Działania związkowców stymulują bezrobocie, dlatego też impreatywnym polityki ekonomicznej "żelaznej damy" stała się reforma polityczna ograniczająca wszechwładzę związków zawodowych /np. zakazując strajków solidarnościowych paraliżujących pracę całych gałęzi przemysłu/. Do rychłej porażki związków przyczynia się również demagogia społeczna lewicowych przywódców rodzaju A. Scargila. Dla tego szefa strajkujących górników ideałem do którego powinna zmierzać Anglia jest Kuba pod rządami F. Castro. Nie należy się dziwić gwałtowności konfliktu, gdy jedna ze stron postawiła sobie otwarciem jako cel ruinę gospodarki i sprowadzenie kraju do roli satelity obcego mocarstwa.

W pozostałych krajach wysokorozwiniętych władze sprawują koalicje prawicowe preferujące rozwiązania wolnorynkowe: RFR, Japonii, Belgii, Danii, Norwegii, Kanadzie. Kraje rządzone przez socjaldemokrację, jak Hiszpania czy Francja dokonują powolnego odrotu od idei państwa dobrobytu. W Paryżu, mówi się coraz głośniejszym głosem o powstaniu nowego kierunku politycznego, któremu na imię ... socjalizm rynkowy. Wrodzony Francuzom racjonalizm nakazuje im przystosować się do wymogów sytuacji niż prowadzić eamobójczą walkę o wcielenie lewicowych życzeń. Należy prezydentowi Mitterandowi, poszukującemu syntezy socjalizmu

i wolnego rynku życzyć wszystkiego najlepszego. Inne kraje, gdzie również rządzą socjaldemokraci zapewne skorzystają z doświadczeń "socjalizmu rynkowego". Moja sugestia odnosi się do Szwecji, Grecji, Hiszpanii - gdzie pouczający pod tym względem był zjazd Hiszpańskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej, który odbył się w grudniu 1984r., pod hasłem: "mniej ideologii - więcej realizmu. Swoją drogą: "socjalizm rynkowy" jako sposób pozycia się socjalizmu rękami socjalistów, czy nie kojarzy nam się z czymś bliskim?

Ciekawa ewolucja dokonuje się w Turcji, Argentynie i Chile. Zwrot w stronę liberalizmu posiada anamiona trwałości, oraz szanse rozprzestrzenienia się z krajów wysokorozwiniętych na resztę świata. Od tego wpływu nie jest impregnowany Wschód. Jako przykład niech posłużą Chiny ludowe. A PRL? Przechodzimy tu do zasadniczego pytania - w jaki sposób dokonać powrotu do zasad cywilizacji europejskiej pozostając politycznie niezwiązany z Rosją. Nasz problem należałoby dodatkowo skomplikować, wprowadzając do rozważań ekipę sprawującą władzę w Jaruzawie. Odwaga myślenia pozwala nam na stosowanie liberalnych recept przy rozwiązywaniu podstawowych antynomii "polskiego kotka". Zasadniczym pytaniem, z jakim mamy do czynienia w liberalnej wersji polityki jest pytanie o zakres władzy. Mniej interesuje nas sposób powoływania władzy i jej skład. Dla liberała demokracja polityczna nie stanowi warunku koniecznego dobrego rządu. Czasami wręcz przeciwnie, pojawienie się demokracji w społeczeństwie pozbawionym dobrze funkcjonujących urzędów cywilizacyjnych /praworządność, wolność jednostki, dobrobyt/ powoduje komiczne rezultaty. Przekonaliśmy się o tym na własnej skórze między sierpniem a grudniem. Aby istniała demokracja wolnościowa /liberalna/ musi dojść do uwłaszczenia społeczeństwa. Jak świat światem, tylko własność prywatna daje dobrą szkołę odpowiedzialności politycznej. W naszym przypadku /lata 80/81/ mieliśmy do czynienia z demokratyczną walką o przywileje, drogą wymuszania ustępstw na władzach. Ktoś nawet postarał się o adekwatne określenie, które można odnieść do programu "Smorzadnej Rzeczypospolitej" /uchwłonego na Zjeździe NSZZ Solidarność w X.1981r. w Gdańsku/.

Fugaczowseczyzna solariatu

Myślenie, działanie w kategoriach demokracji, bez zaplecza, musiało wydać zepsute owoce. Klęska ruchu Solidarność w grudniu 1981r. oznacza dla społeczeństwa /i dla władzy" - jak mawia J.Urban/ konieczność porzucenia lewicowych schematów w teorii i praktyce. Ciekawe! Przemiany świadomościowe we Władzach dokonały się nadszybczo, szybko, Tu i zwdzie mówi się o obecnej elicie władzy jako o nowej prawicy. Intelktualne wsparcie ekipy Jaruzelskiego stanowią środowiska skupione wokół pism takich jak "Polityka", "Tu i teraz", "Zdanie". Poglądy polityczne prezentowane na łamach wymienionych periodyków /przy całej skłonij ekwilibrystycznej/ posiadają znamiona programów prawicowych: o nastawieniu antydemokratycznym. Natomiast w sensie pozytywnym opowiadają się za autonomią sfery gospodarczej. Paradoksalnie, nasza nowa prawica z braku innych sił musi się opierać na biurokracji partyjnej, która tradycyjnie upaja się centralnym sterowaniem gospodarką. Sukces władz w walce z niepisanyim sojuszem biurokracji i lewicy otwiera szan-

se kreatywności ekonomicznej społeczeństwa. Nie należy o tym nigdy zapominać! W dalszej perspektywie czeka nas powolna ewolucja w kierunku demokracji. Autorytarne reżimy /opierające się o wojsko i policję/ stanowią bowiem dogodną odskocznnię ku demokracji liberalnej jak na to wskazują przykłady Hiszpanii i Portugalii, Turcji. Nie należy się dziwić atakom kierowanym przeciw władzy ze strony opozycji /lewica antykomunistyczna/ i ekstremy partyjnej /lswacy z Rzeeczywistości, Spraw i Ludzi, itp/.

Perspektywa długiego pozostawania bez praw politycznych, oznacza dla społeczeństwa czas wzmocnion ej twórczości cywilizacyjnej. W celu zapewnienia trwałości naszym wysiłkom powinniśmy również wywierać rozsądny nacisk na władze.

Powinniśmy żądać od rządu należytej ochrony prawnej naszych wysiłków produkcyjnych. Przede wszystkim ulec powinny poszerzeniu: swoboda produkowania i zbywania rezultatów pracy. Istotne jest tu ustawodawstwo dotyczące prywatnej przedsiębiorczości. Powinny ulec ograniczeniu praktyki spoliacyjnej w dziedzinie podatkowej. Ważnym wydaje się odejście od reglamentacji i przejście do systemu wolnej ceny. Pilnym okazuje się ograniczenie kampanii antyspekulacyjnej.

W tych warunkach nasze dążenia pozytywne powinny się "tu i teraz" zogniskować na twórczości produkcyjnej.

R. Zamorski

-
- Bernard Mandeville, Bajka o pszczołach, PWN, Warszawa 1957 .**
Anne Robert Jacques Turgot , O tworzeniu i podziale bogactw, Warszawa 1927
Jean Baptiste Say, Traktat o ekonomii politycznej, czyli prosty wykład sposobu, w jaki się tworzą, rozdzielają i spożywają bogactwa, PWN, Warszawa 1960
Andrew Carnegie, Jak zostać bogatym, Warszawa 1905
Klemens Aleksandryjski, Czy człowiek bogaty może być zbawiony, PAX, Warszawa 1955
Karl Pepper, Nęcza historycyzmu, Krag, Warszawa 1984
Milevan Djilas, Nowa klasa, Oficyna Liberalistów, Warszawa 1981
Aleksander Trzaska-Chrzęszczewski, Przypływy i odpływy demokracji, Oficyna Liberalistów, Warszawa 1984
Stefan Kisielewski, Bezsilność publicystyki, Wszecznica Społeczno-Polityczna, 1983
Janusz Korwin - Mikke, Historia i zmiana, Oficyna Liberalistów, Warszawa 1982
Miroslaw Dzielski, Odrodzenie ducha, budowa wolności, Consensus 1984

5 x R czyli reforma na dziś

1. Rodzina - religia
2. Rolnictwo
3. Rewolucja inżynierów
4. Rynek
5. Repywatyzacja przemysłu

Rodzina - religia

Musimy stworzyć nowy model rodziny. Rodziny szczęśliwej, nie zniewolanej kłopotami codzienności, skłóconej. Rodziny, w której kobieta nie byłaby obciążona pracą ponad siły - jednocześnie w socjalistycznym przedsiębiorstwie i obowiązkami domowymi /czyli podwójnie eksploatowana/. Natomiast mężczyzna nie przynosiłby swoich frustracji zawodowych do domu - czego wynikiem /tych frustracji/ są spory i waśnie, a w konsekwencji liczne rozwody. I tu rodzi się pytanie: Jak stworzyć nową twarz rodziny, jak ją cywilizować? Nie byłoby przejawicem sensu przeprowadzanie różnorodnych akcji /odpowiedzią na zapowianych/ na rzecz s s c z ę ś l i w e j r o d z i n y. Napewno również rolę niaby tu do spełnienia Kościół. Nowe inicjatywy miałyby na celu integrację rozpadającej się "konorki", cywilizowanie się jej członków, a przez to poparcie dla naszego programu.

Tworzenie s s c z ę ś l i w e j r o d z i n y rozwiązałyby problem alkoholizmu, gdyż rozgoryczenie i smutek topione w alkoholu zostałyby zwyciężone przez miłość i wzajemne pieszczoty. Taki więc model s s c z ę ś l i w e j r o d z i n y byłby oparty na chrześcijańskiej miłości. Znalazłyby się tu także miejsca na szukanie nowych form towarzyskiej rozrywki, w której alkohol zniknąłby ze stołów.

Rolnictwo

Zachwianie równowagi gospodarczej, niewłaściwe kierunki inwestycyjne, preferowanie PGR-ów wyrządziły rolnictwu niepewetowane szkody. W tej chwili jest ono niedoinwestowane w dziedzinie melioracji /stan nawodnienia pól jest taki jak w roku 1913./, wapnowania, mechanizacji /1 traktor na 31,1 ha/. W wyniku błędnych decyzji niewłaściwa jest struktura zasiewów. Oto niektóre dane porównawcze zbioru zbóż według GUS:

Rok 1977 - Polska 28,9q/ha, ZSRR 14,8q/ha, Holandia 51,3q/ha, Dania 51q/ha.

Zacofanie techniczne mierzone ilością gruntów na jeden ciągnik według danych ONZ: Polska 31,1 ha, ZSRR 94,4 ha, Holandia 5,3 ha, Dania 14 ha, Francja 17,3 ha.

Na szybkość wzrostu plonów wpływają dwa czynniki: rzadsz wiastności ziemi oraz sposób gospodarowania. W badaniach przeprowadzonych przez FAO porównano dane o przyroście plonów 4 zbóż z 1 ha w okresie 30 lat /1939-1969/ w trzech grupach krajów:

-Europie zachodniej, gdzie prywatna własność nie jest zagrożona, przyrost wyniósł 15,6 q;

-Polsce - prywatna własność zagrożona - 8,9q;

-ZSRR - nie ma prywatnej własności - 4,3 q.

Z powyższych danych wynika, że aby rolnictwo było efektywne i abyśmy mogli się sami wyżywić muszą być spełnione następujące warunki:

1. Prywatna własność
2. Mechanizacja
3. Specjalizacja
4. Duże gospodarstwa /optimalnie 40-50 ha/

Aby nasze rolnictwo mogło spełnić te warunki to przede wszystkim musimy przyjąć fundację państw zachodnich, której patronuje Kościół.

Naszym obowiązkiem jest musnąć władzę do przyjęcia fundacji. Najlepszą metodą są tu fakty dokonane, np. przeprowadzenie akcji zbiorów pieniężnych w zakładach pracy na rzecz fundacji. Akcje te powinny mieć charakter *l e g a l n y*, powinny być także połączone z petycjami podpisanymi przez pracowników zakładów pracy.

Aby fundacja dla rolnictwa dawała pożądane wyniki rolnicy muszą zdecydować się na 40-50-hektarowe gospodarstwa. Należałoby prowadzić agitację na rzecz kamasacji gruntów, czyli domagać się parcelacji spółdzielni i PGR-ów nierentownych, mających zadłużenia i nie opłacalnych dla państwa. Należałoby również wykupić ziemię od ludzi starszych w zamian za godziwą rentę, która gwarantowałaby im spokój na starość, na jaką przecięt swoją pracę zasłużyli.

W rezultacie rolnicy, mający duże gospodarstwa siłą rzeczy przejdą na specjalizację, czyli staną się wytwórcami produktów rolnych na szerszą skalę. Będą mogli zakładać spółki, których zadaniem byłoby np. wytwarzanie serów, wędlin, ewentualnie produktów mrożonych. Spółki takie byłoby bezpośrednim dostawcą na rynek, mogłyby więc ustalić swoje ceny za dostarczony towar. I w taki oto sposób wytworzyłby się mechanizm rynkowy *zom /podaży i popytu/*. Jeśli nie zostaną spełnione warunki, o których piszę, to nawet gdyby fundacja doszła do skutku, to nie gwarantuje ona rozwoju rolnictwa ze względu na nierentowność małych, rozdrobnionych gospodarstw.

Rewolucja inżynierów

Jest to wolna gra grup inżynierów w zakładach pracy. Zadaniem tych grup byłoby opracowywanie programów wejścia przedsiębiorstwa na rynek. W opracowaniach programowych muszą być zawarte między innymi:

- profil produkcji,
- dobór partnerów do współpracy,
- finanse przedsiębiorstwa.

W taki sposób przedsiębiorstwa wchodziłyby w fazę samodzielności, a więc musiałoby się samookreślić w stosunku do rynku.

Grupa inżynierów, której program zwycięży, musi dostać wysoką nagrodę pieniężną. Truizmem jest bowiem prawda, że pieniądze pobudzą do pracy. Tacy "zwycięzcy inżynierowie" przejdą do przedsiębiorstwa; Przyjąłaby ona kształt rady. Rada gospodarstwa wraz z robotnikami /dobrowolnie/ wpłacałaby do kasy przedsiębiorstwa pewną kwotę pieniężną na rozwój swego zakładu, czyli przedsiębiorstwa, w którym są zatrudnieni. W zależności od wypracowanego zysku robotnik otrzymywałby swój udział. W ten sposób wszyscy będą zainteresowani wynikiem swej pracy i wszyscy będą ponosić ryzyko, które będzie determinować rozwój. Logika wskazuje, że w ten sposób acme-rzutnie zostanie rozwiązany problem biurokracji zakładowej, gdyż rada gospodarstwa nie będzie za własne pieniądze utrzymywać dziesiętów. Rada wejście w bilateralne stosunki między przedsiębiorstwami z którymi, być może tworzyć będzie zrzeszenia.

Czynnikiem kontrolującym / a nie decydującym / będą mogły stać się organizacje społeczne, co będzie stanowić także ważny czynnik rozwoju.

Wyrok

Wartość towaru określa szereg czynników wartościotwórczych: koszt wytworzenia, użyteczność wytworzonych dóbr, upodobania nabywców, naturalne cechy przedmiotu usługi, moda. Natomiast w naszej ekonomii panuje pseudo-teoria Marksa, głosząca, iż cena to krystalizacja pracy ludzkiej, czyli koszty wytworzenia towaru. Po pierwsze: praca ludzka jest niewyczerpa, po drugie: zgodnie z tą teorią konsumenci nie odgrywa żadnej roli. Nie ma więc się czemu dziwić, że 1/4 towarów na naszym rynku to bubie. Inną tego przyczyną stanowi monopol państwowy, który nie bojąc się konkurencji nie musi dbać o estetykę i użyteczność towarów.

Jeśli nie zostaną przywrócone prawa rynkowe, to nie mamy nawet co marzyć o wyjściu z kryzysu, nie mówiąc już o wględnym dobrobycie. Aby doszło jednak do wolnej gry rynkowej, konieczna jest wcześniejsza rewolucja intelektualna.

Karywatyzacja przemysłu

W systemie socjalistycznym dominuje własność państwa. Jej dysponentom służy organ władzy państwowej, która wydaje decyzje dotyczące planowania i zarządzania środkami produkcji. Swoboda więc podejmowania decyzji przez jednostki gospodarzone jest maksymalnie ograniczona. Dlatego należy dążyć do zmniejszenia roli systemu nakazowo-rozdzielczego i przesunięcia decyzji gospodarczych do jednostek produkcyjnych. Najbardziejym sposobem będzie tu sprzedaż małych zakładów prywatnym nabywcom. Sprzedaż musi nastąpić w wyniku przetargu czyli wolnej gry interesów.

M. Bielski

Andrzej Romański, Jak zachować władzę w PRL, Oficyna Liberalów, Warszawa 1983

Leopold Tyrmand, Dziennik 1954. Kondycja własna, Krag, Warszawa 1982

Milton Friedman, Wolni wobec wyboru, "15", Kraków 1984

Fryderyk A. von Hayek, Droga do niewolnictwa, Oficyna Liberalów, Warszawa 1984

Aislin Bessanpon, Drugie milczenie Kościelaka, GDM, Warszawa 1983

Stanczycey, Antologia myśli społecznej i politycznej konserwatystów krakowskich. Wybór tekstów, przedmowa i przypisy Marcin Erdl, PAX, Warszawa 1982

Narodowa Demokracja, Antologia myśli politycznej "Przeglądu Wzschodniopolskiego" 1895-1905, Wybór, wstęp i opracowanie Barbara Tortulńczyk, Nowa, Warszawa 1981

Liberalizm. Myśli polityczne XIX i XX wieku. Wybór tekstów, opracowanie, wstęp: Barbara Sobolewska, Marek Sobolewski, PWN, Warszawa 1978

George GILDER

POTRZEBA WIARY

George Gilder, czołowy teoretyk konserwatyizmu, mający obecnie poważny intelektualny wpływ na myśl ekonomiczną w USA, wydał niedawno książkę "Wealth and Poverty"/Bogactwo i ubóstwo/. W pracy tej, ocenionej jako "pierwszorzędna analiza szkoły ekonomii ekspansyjnej rolę podaż", Gilder podejmuje próbę obalenia wygodnych, tradycyjnych poglądów o sposobach tworzenia bogactwa i swalczania ubóstwa. Punktem wyjścia jego rozumowania jest przekonanie, że "ekonomiści poruszają się w świecie liczb, podczas gdy w rzeczywistości ważniejsze są wola, wiara i wyobraźnia". Gilder błyskotliwie i czasem z brutalną szczerością rozwija tę myśl w ostatnim rozdziale |książki, którego fragmenty przedstawiamy.

Główny problem wyrasta z głębokiego konfliktu między procesem postępu materialnego a ideałami "postępcowego" rządu i kultury. Równość, biurokratyczna racjonalność, pewność przewidywań, wyzwolenie seksualne, "populizm" polityczny i poszukiwanie przyjemności - wszystko te wartości rozwiniętej kultury - są całkiem zwyczajnie nie do pogodzenia z wymogami i atrybutami postępu gospodarczego i technicznego. W rezultacie, wszystkie współczesne rządy udają, że popierają wzrost gospodarczy, ale w gruncie rzeczy uparcie go hamują.

Postęp materialny ma nieuchronnie elitarny charakter: czyni bogatych jeszcze bogatszymi i powiększa ich szeregi; wynosi nieliczną grupę wybitnych ludzi, zdolnych wytwarzać bogactwo, ponad demokratyczne masy, które je konsumują. Postęp materialny zależy od poszerzenia możliwości; geniusze dają się poznać przeważnie dzięki swej pracy, a nie drogą dziedziczenia czy poprzez dobre wyniki badań testowych. Postęp materialny jest rzeczą trudną; wymaga od ludzi pragnących w nim uczestniczyć długich lat starań i poświęceń, zapału i ryzyka, które mogą być zrównoważone jedynie wysoką nagrodą, nie "przeciętnym zyskiem z włożonego kapitału". Postęp materialny, chociaż pożądany przez szerokie masy, dokonuje się w niedemokratyczny sposób: oznacza kosztowne popieranie pewnych działań całkowicie bez wiedzy narodu, a często nawet z pominięciem jego przywódców; jest niemożliwy do przewidzenia /przewidzieć jakąś innowację znaczy w praktyce tyle, co jej dokonać/ - najważniejsze odkrycia zdarzają się na granicy, poza którą rzeczy wymykają się zwykle spod naszej kontroli; nie cieszy się sympatią nauk ekonomicznych - nie da się ani wyjaśnić, ani przewidzieć w kategoriach fizycznych czy matematycznych.

Ci, którzy dążą do świata racjonalnego i wolnego od niespodzianek - do systemu naukowego kierowania i kontroli - mogą zwyciężać jedynie poprzez udaremnienie postępu materialnego i naukowego. Świat pozbawiony innowacji podlega żelaznym prawom upadku i rozkładu. W miarę przewidywanego kurczenia się zasobów, rządy starają się wzmacniać swą kontrolę, a najważniejszą sprawą staje się zasada dystrybucji. Funkcjonuje planowanie. Nawet taka ponura pewność wielu ludziom wydaje się lepsza niż perspektywa ciężkiej i nie wiadomo jak kosztownej walki o panowanie nad siłami przyrody i o rozszerzenie podstaw bogactwa materialnego.

Właśnie przekonanie o daremności wysiłków gospodarczych - a nie kapitalistyczny wzrost - rodzi kulturę hedonizmu i zmysłowości. W niedoskonałym i pogrążonym w cierpieniu świecie możliwe jest osiągnięcie postępu i aplikuje odpowiedzialność za podjęcie go. Jedynie w świecie socjalistycznie wyznaczonych "granic wzrostu" - gdzie ludzki wysiłek, przedsiębiorczość i kreatywność nigdy nie są w stanie na długo zapanować nad nieuzasadnionym ubóstwem i cierpieniem - postępowa wizja wyzwolenia seksualnego, wypoczynku, bardziej równego podziału i przyjemności codzienności zmysłowych może pozbyć się piętna dekadencji i niesprawiedliwości.

Wizja stagnacji porusza zarówno polityków jak i hedonistów. Tylko przy gospodarce pogrążonej w застоju rząd mógłby zaprzestać chylić ośroła przed uczcymi, technikami i przedsiębiorcami jako bohaterami naszych czasów. W pogrążonym w застоju państwie liczyłyby się tylko działania władzy i biurokracji: zachowanie się mas i kontrola nad nim. Ochrona istniejącego stanu, podział i kontrola stałyby się wartościami podstawowymi. Ekonomiści dopięliby swego. Przy braku niespodzianek ze strony ludzkiej kreatywności, ich modele rzeczywiście mogą przepowiadać przyszłość.

Zahamowanie postępu materialnego spowoduje wszędzie wzrost ubóstwa. Czteryście eksperci znajdują natychmiast nowe uzasadnienia, pozwalające pokryć pięknymi słowami lekceważenie sytuacji ubogich na całym świecie.

Podobnie jak rzekome prawa ekonomii klasycznej skazywały robotników na głodowe płacie, nowe prawa współczesnej ekologii skazyują ich na stagnację gospodarczą o światowym zasięgu. Ani prawo renty /gruntowej/ Ricarda, ani teoria cyklicznego rozwoju ludności Malthusa nie odrzucały tak zimno i cynicznie marzeń ubogich jak książka Barry Commonera "Closing Circle" /Kółko się zamyka/.

Nowa "ekonomia" zakładająca wieczną nędzę, głoszona w modnych salonach i w biurach różnych fundacji - jak Ameryka długa i szeroka - oparta jest głównie na koncepcji upadającego świata rządzonego prawem entropii. Teoria entropii uchodzi za postępową, ponieważ wysuwana jest jako argument przeciwko mehanistycznej teorii doskonałej konkurencji. Będąc rzekomo główną zasadą kapitalizmu, teoria doskonałej konkurencji odwołuje się do abstrakcyjnego i ponadczasowego uniwersum pierwszego prawa termodynamiki, gdzie nic nie podlega gruntownej zmianie ani się nie psuje. Świat rzeczywisty, twierdza teoretycy entropii, jest światem nieubłagania upływającego czasu, rządzonego przez drugie prawo termodynamiki, tzn. prawo entropii: zużywana energia /negentropia/ rozprasza się bezpowrotnie w entropii. Ponieważ ciepło przepływa tylko w jedną stronę - do ciał chłodniejszych - i raz utracone nigdy nie może być odzyskane, wszechświat ostatecznie skazany jest na entropijną śmierć. Jak powiedział Clausius: "Entropia wszechświata drży do stanu maksymalnego".

W uproszczeniu, wszystko zużywa się i wyczerpuje. Energia, ropa, białko, żelazo - dosłownie wszystko - zmienia się w obojętne gazy. Oznacza to, że koszt paliw jest coraz większy, zarówno mierzony w pieniądzu, jak ilością energii potrzebnej do ich wydobycia. Dlatego też inflacja, jako bunt biosfery przeciw rosnącemu wymaganiom wobec niej, odbierana jest przede wszystkim jako problem ekologiczny. Kapitalizm, ze względu na zawarty w nim imperatyw wzrostu, można przedstawiać jako pogwałcenie praw natury.

Przy całej naukowości, słabością tej teorii są jej dosyć rozciągłe ramy czasowe. Paliw kopalnych wystarczy nam jeszcze na setki lat, prawdopodobnie także ropy naftowej i gazu ziemnego, a negentropijne słońce będzie świecić przez miliardy lat. Jednakże w tym, co

słyszemy, najważniejszy jest ton, a nie słowa, dlatego należy uznać, że przy pozorach naukowości, teoria entropii jest przede wszystkim metaforą. Nadaje ona konwencjonalnej krytyce kapitalizmu tragicznie - poetycki wyraz poruszający zachowawcze klasy wyższe, znużone zarówno walką o utrzymanie swego stanu posiadania w czasach inflacji, jak i marksiistowskimi procektami na temat walki klasowej.

Teoria entropii, bez względu na jej metaforyczny czy realny charakter, jest ostatnią w długiej serii prób przybrania ekonomii w oficjalny strój nauk fizycznych. Przez całe wieki /.../ ekonomiści próbowali nadać swym ustaleniom pozory porządku i pewności na podobieństwo fizyki i chemii. Z przyozyn zupełnie oczywistych, wysiłki te niezmienne kończą się porażką.

Ponieważ gospodarką rządzi myśl, odbija ona nie prawa materii, ale prawa ducha. Jednym z głównych praw ducha jest to, że wiara poprzedza wiedzę. Nowa wiedza nie rodzi się bez skoku w nieznanne, w postaci hipotez i intuicji. Logika twórczego umysłu mówi: "wpierw skacz, potem patrz". Nie można w pełni zobaczyć nowej rzeczy ze starego punktu widzenia. Znane powiedzenie: "rozejrzyj się zanim skoczysz" pozwala jedynie na dopracowywanie i cyzelowanie bez końca starych idei obciążonych uczonością /i "postępem technicznym" w wielkich i nieruchawych przedsiębiorstwach/

Podobnie, koncepcja teorii informacji w ekonomii pomija konieczny element zaskoczenia występujący we wszystkich zasadniczych innowacjach. Pogląd, że przedsiębiorstwa kupują wiedzę jak każdy inny czynnik produkcji, dopóki koszt nie przewyższy osiąganego zysku; że mogą one bezpiecznie i systematycznie gromadzić fakty, dopóki nie stworzą sobie bezpiecznego przedpola - pomija istotną różnicę między wiedzą a całą resztą. Właśnie skok, a nie spojrzenie, przynosi kluczową informację; skok poprzedza czas i przestrzeń, poza krębowisko faktów do zauważenia faktów, otwiera odkrywcze perspektywy. /.../ Wyobrażenia poprzedza wiedzę. Twórcza myśl nie jest indukcyjnym procesem, w trakcie którego uczoney w beznamiętny i "obiektywny" sposób gromadzi dowody tak długo, aż wyłoni się z nich teoria. To raczej teoria powstaje najpierw i przesądza o dowodach.

Wyobrażenia, intuicja, hipoteza są jedynie wstępnymi krokami do poznania. Ponieważ umysł ludzki zdolny jest do nieustannego wytwarzania idei, myśliciel musi sam wybierać koncepcje, w które będzie wierzył. Podobnie, wybierając żonę, mężczyzna musi zaufać intuicji i działać zanim wie na pewno. Idea nie objawi się człowiekowi w pełni sama ani też nie objawi swych możliwości, dopóki człowiek nie zaufa i nie poświęci się jej, dopóki nie zaangażuje swych uczuć - w pewnym sensie nie pokocha jej. Twórcza myśl wymaga aktu wiary. Wyznawca tej wiary musi mieć wystarczająco dużo zaufania do swej intuicji, do spontanicznych twórców swego umysłu, aby doprowadzić je wytrwałą pracą do stadium eksperymentowania i wiedzy.

Dla obserwatorów z zewnątrz miłość wygląda ślepa, ale ci, którzy kochają, wiedzą, że rządzi nią wizja wyższej miary, i że otwiera ona nowe sfery wiedzy i twórczości. Poświęcenie jest w stanie kreować swe własne uzasadnienia. Dla człowieka, który nie cśmiela się kochać, cały świat wydaje się jałowy i nudny, a przyszłość naznaczona klęską. Właśnie miłość i wiara nadają ideom życie i blask.

Tak więc, wszelka twórcza myśl ma w pewnym sensie charakter religijny, będąc poczęta z wiary i przekonania. Nie wszystkim jednak ideom /ani kobietom/ można ufać. Zaangażowanie jest konieczne, ale samo przez się nie wystarczy. Fanatyzmem jest ten, kto chwytając jakąś ideę i kształtuje ją wedle swej woli, nie bacząc na oddźwięk, jaki to budzi wokół, ani na fakty. Dla twórczego myślenia kluczowy jest inny aspekt

miłości - wrażliwość na reakcje. Twórcza myśl musi pozostać otwarta na zmienność i zaskoczenie. Inaczej mówiąc, idee powinny podlegać falsyfikacji /tzn. być wyrażone w formie pozwalającej dowodzić zarówno ich prawdziwości jak i fałszywości/. Musi istnieć możliwość rozejścia się i odrzucenia. Gdyby błędne idee nie mogły być porzucane, nikt nie ryzykowałby związania się z nimi przy panującej niepewności, co zatrzymałoby postęp.

Lecz jakie jest źródło idei stanowiących o postępie myśli ludzkiej? Zgodźmy się, że źródłem tym jest przypadek. Teorie rodzą się spontanie i w tajemniczy sposób, poprzez intuicję i przypadkowy zbieg okoliczności. Tajemnica stanowi kluczową kwestię w historii myśli ludzkiej. Świeccy racjoniści traktują tajemnicę nieufnie i postulują wypracowanie bardziej automatycznych i racjonalnych dróg postępu. W całej historii myśli, zwłaszcza jednak w czasach współczesnych, ludzie etarają się rozwijać takie systemy rozumowania, które stanowiłyby zamknięte całości - postępujące krok po kroku poprzez hermetycznie szczelne przewody logiki, stawiające namysł przed działaniem, gromadzące dowody czy "dane" w sposób "obiektywny" i budujące teorię na drodze indukcyjnej. Racjoniści zawsze starali się sprowadzić proces myślenia do ram pojedynczego ludzkiego mózgu, o możliwym do zademonstrowania doświadczeniu i strukturze, przedstawiając idee w kategoriach materii, podległej spójnym, nawet fizycznym prawom. Pozytywizm logiczny, psychologia behawioralna, freudyzm, marksizm, ekonomia klasyczna, neoklasyzm, analiza probabilistyczna Bayesa, teoria informacji, socjalistyczne planowanie - wszystkie te kierunki, z różną elastycznością i konsekwencją, próbują usunąć przypadkowość i innowację ze sfery ludzkich zachowań - praktycznie lub teoretycznie.

Wszystkie one odrzucają ideę, że istotą zmienności i kreatywności jest przypadek. Zakładają, że pojęcia uwzględniające przypadek są bezładne i niepewne, ponieważ - w ich przekonaniu - poza kręgiem ludzkiej racjonalności znajduje się już tylko intelektualnie pusty i głuchy wszechświat. Śladem modnych teoretyków entropii, współcześni intelektualiści przyjmują, że wszechświat jest zasadniczo martwy. Umysł ludzki uważany jest za osamotnioną świadomość sięgającą ku rzeczom zewnętrznym, w ostatniej instancji rządzoną przez rzeczy, które odbija i zapamiętuje, oraz przez własną substancję i strukturę; traktowany jest jako część systemu poddanego prawom fizyki.

W podejściu tym tkwi pewne podstawowe złudzenie. Jak napisał najwybitniejszy filozof amerykański, Charles Peirce, materia składa się z bezwładnego lub "upadłego" rozumu. Rządzą nim prawa możliwe do określenia i obliczenia tylko dlatego, iż jest martwy, a jego przyszłość jest z góry zdeterminowana. Istotą wszechświata jest jednak twórcza świadomość, nieustannie wytwarzająca nową energię i myśl.

Umysł ludzki niekoniecznie jest autonomiczny lub zamknięty w granicach jednostkowego mózgu. Umysł ma dostęp do wyższej świadomości, czasami niewłaściwie określanej jako zbiorowa nieświadomość /za Jungiem/, czasem zaś zwanej Bogiem. Umysł indywidualny, zlewając się z tą żywą świadomością, która jest głębszą materią kosmosu, sięga po nowe prawdy, dostrzega gnienia nowych idei - błyski światła rozjaśniające nieznaną przyszłość - dzięki którym dokonuje się postęp myśli ludzkiej.

Niemniej wszyscy ludzie wzdrażliwiają się przed tym budzącym grozę spotkaniem z tajemnicą i potęgą kosmosu. To straszne: wyjść poza krąg indywidualnego umysłu, poza jego ciasne doświadczenie i utarte ścieżki rozsądku, aby pograć się w mroku transcendencji, gdzie znaleźć można całe światło prawdy i kreatywności. Jeżeli ponadto idea jest naprawdą nowa i ważna, pociąga za sobą odrzucenie wielu innych, sprzecznych z nią idei albo zmusza do nowych wysiłków na rzecz paradoksalnych wniosków. I tu znowu rozum buntuje się.

Nawet względnie proste procesy twórcze wymagają pogrążenia się w ciemnościach - uzależnienia się od nieobliczalnej opatrności - co sprawia, że wielu czuje się zagubionych. Dużo przejawów współczesnej kultury świadczy o wyniosłych pozach, ciasnych przesądach i chorobliwych lekach paraliżujących umysł ludzi u progu wyższej świadomości. Ioniaż nie można napisać niczego wartościowego czerpiąc jedynie z własnych, bezpośrednich zasobów wiedzy, niemoc twórcza pisarza wynika przede wszystkim z niedotrzymania wiary, z niechęci poddania się siłom wyższym. Podobnie, niezliczone tomy znatematyzowanej ekonomii i socjologii zswdżczają swoje bezpłodne obsesje i banalne rezultaty odrzuceniu prawdy, że wszelka twórczość wymaga porywu wyobraźni i wiary. Inwestor, który nie podejmuje decyzji, dopóki statystyka nie potwierdzi jego wyboru, sportowiec czy polityk zbyt długo wahający się przed podjęciem działania, biznesmen czekający na ustalenie się rynku - wszyscy oni skazani są na przeciętność przez zaufanie, jakie pokładają w pozornej racjonalności i brak wiary.

Chyba najbardziej charakterystycznym chwytem stosowanym przy przekraczaniu tego progu jest szczegółowe planowanie. Planowanie jest w dużej mierze mitologią świeckiego, racjonalistycznego świata, zabobonnym rytuałem, poprzez który rządy, przedsiębiorstwa i intelektualści jedyną zaufanie dla zbawczych aktów, takich jak stworzenie podaży rodzącej popyt, przyjęcie nowej idei rzucającej zbawcze światło, pogrążenie się w nieznanym przynoszące wiedzę.

Proces intuicji i wiary jest początkowym stadium życia idei. Nowe idee szybko się starzeją. Pojawiają się z siłą nowego objawienia, by potem rozpraszać swe światło, obrastać w wiedzę i fakty, a na koniec zastępnąć w nieruchomym uogólnieniu przypominającym martwy przedmiot. W miarę rozwijania, idee stają się coraz sztywniejsze i złożone, rozciągając się na ciągle nowe dziedziny wiedzy w sposób, który przynosi coraz mniej pożytku.

Mówi się, że zbyt skomplikowane rozwiązanie jakiegoś problemu nie jest rozwiązaniem ale nowym problemem. W wielu dziedzinach współczesnego życia, od Departamentu Energii do teorii rozwoju gospodarczego, natrafiamy na rozrastające się i coraz bardziej skomplikowane propozycje różnorodnych rozwiązań, które w swej masie stanowią główny problem naszej świeckiej, racjonalistycznej epoki.

Ostatnim aspektem praw rządzących umysłem - być może najważniejszym w obecnie trwającym impasie - jest znaczenie problemów. Problemy, dylematy i paradoksy nie mogą być traktowane jako powody zniechęcenia i frustracji, ale niezbędne bodźce wiedzy i twórczości. Świecki racjonalizm uważa problemy, trudności i paradoksy za przeszkody na drodze sukcesu i prawdy. Jeżeli wygląda na to, że nowa idea przeczy dawnym prawdom, odrzuca się tę ideę. Jest to droga, po której porusza się konwencjonalne myślenie, przydające jedynie subtelności i precyzji już istniejącym ideom, ale uniemożliwiającej osiągnięcie nowych "iluminacji" - sposobów widzenia nowych stron paradoksu w innym świetle, które godzi sprzeczności.

Prawa umysłu ekspozują rolę konfliktu i trudności jako niezmiennych warunków wiedzy o świecie podróżującym poprzez czas. Trudności nie powstrzymują myśli; zachęcają do twórczości i zmuszają do szukania ratunku w zbawczej transcendencji. Trudności mogą nawet umacniać wiarę i wyzwalać nową energię i prawdę. Intelektualista, który ucieka od paradoksu i konfliktu, nie jest właściwie w stanie dokonać innowacji.

Główne zasady twórczej myśli to wiara, miłość, otwartość, konflikt, możliwość falsyfikacji. Głównymi zasadami innowacji gospodarczych i postępu są wiara, altruizm, ekspansja, konkurencja i bankructwo, które są jednocześnie pryncypiami kapitalizmu. Kapitalizm odnosi sukcesy dlatego, że jego prawa pozostają w zgodzie z prawami umysłu. Jest on

zdolny do zaspokajania ludzkich potrzeb, ponieważ istotą jego jest dawanie, oparte na wrażliwości na potrzeby innych ludzi, Nie odgradza się od wiary i eksperymentu, ponieważ pozostaje otwarty na konkurencję i bankructwo. Kapitalizm gromadzi zyski nie tylko dzięki swym sukcesom, ale też i porażkom, procentującą w postaci nowej wiedzy. Jest to jedyny odpowiedni system dla świata, w którym wszelka pewność jest fikcją.

W dynamice wzrostu gospodarczego tkwi zatem podstawowy mechanizm ogólnego wzrostu i rozwoju materii i myśli: przeważnie spontaniczny i trudny do zaprogramowania strumień rosnącej różnorodności i zróżnicowania oraz mnożenie nowych wyrobów i sposobów produkcji. /.../ Model rozwoju jest zwykle ten sam /idee mają wewnętrzną skłonność do rozdrabniania się i specjalizacji, w miarę jak znajdują zastosowanie/. Przebieg tego procesu jest jednak niemożliwy do przewidzenia, dzieląc tajemnicę wspólną wszystkiemu, co żywe i rozwijające się /jak idee i przedsiębiorstwa/.

Aby proces ten mógł owocować w ramach systemu, niektóre działania muszą być wyjęte spod kontroli systemu. Nowe produkty muszą przeważnie być wytwarzane przez jednostki, których praca i idee nie są podporządkowane większym instytucjom. /.../ Musi być miejsce dla jednostek znajdujących własne, nieoczekiwane sposoby podziału i specjalizacji pracy, projektujących i stosujących nowe wyroby i usługi. Dzięki tym ludziom i ich nowym ideom rozwija się i zmienia system gospodarczy; znajdują one drogę do małych przedsiębiorstw i prowadzą do nowych poczynań, do których potem przyłączają się inni, tworząc nowe systemy, z biegiem czasu coraz sztywniejsze i wolniej reagujące, chyba że zachowają zdolność przyswajania bądź tworzenia nowych wyrobów i metod. Na tym właśnie polega całkowicie konwencjonalne, ale absolutnie niezbędne współgranie przypadku, zmienności i wzrostu, tak często lekceważone przez ekonomistów.

Mówiąc o tym procesie trzeba przede wszystkim zauważyć, że większość napędzających go działań przebiega w sposób niewidoczny dla statystyka. Dramatyczne zmagania osobiste i przeżycia psychiczne towarzyszą decyzji wzięcia pożyczki i podjęcia ryzyka zrealizowania innowacji, która - zgodnie ze wszystkimi statystykami - prawdopodobnie skończy się porażką w ciągu następujących pięciu lat, jak dwie trzecie we wszystkich nowych przedsiębiorstwach w Ameryce. Rząd także ma wpływ na tę decyzję, będą do niej zniechęcał wysokie podatki i stopa procentowa, lecz w swym najgłębszym wyrazie będzie ona przejawem - czasem nawet niewypowiedzianej - wiary, nadziei i wrażliwości na potrzeby innych. Ekonomisci nie wierzący w przyszłość kapitalizmu skłonni będą lekceważyć dynamikę przypadku i wiary, która w ogromnym stopniu określa tę przyszłość. Ekonomisci nieufni wobec religii nigdy nie będą w stanie pojąć sposobów wyznawania wiary, poprzez które dokonuje się postęp. Przypadek jest podstawą zmienności i naczyniem boskości.

Loteria jest najdonioślejszym faktem życia, od chwili biologicznego poczęcia wśród milionów plemników. Wszyscy zaczynamy - już w pierwszej cząsteczce DNA /kwasu dezoksyrybonukleinowego/ naszego indywidualnego istnienia - od wygranej w totalizatorze o astronomicznej liczbie innych kombinacji. Nawet biologia, ta pozornie najbardziej deterministyczna spośród nauk ścisłych, jest więc w swym najgłębszym i najistotniejszym wymiarze stochastyczna i zależna od przypadku, gdy mowa o człowieku.

A jednak chodzi tu o coś więcej. Peirce ukazał, że przypadek nie tylko tkwi w samym środku rzeczywistości ludzkiej, lecz także jest najgłębszym źródłem rozumu i moralności. W wydanym pośmiertnie tomie "Chance, Love and Logic"/Przypadek, miłość i logika/ napisał: "Pierwszym krokiem ewolucji jest postawienie rozmaitych myśli w sytuacjach, w których będą się poruszać nieskrępowanie /.../ Idea, mówiąca, że przypadek rodzi porządek, jest kamieniem węgielnym współczesnej fizyki"

- i mógłby tu dodać także biologię. Nie ma jednak gwarancji, że dłu-
gość ludzkiego życia wystarczy, by przypadek przeżył drogę do porząd-
ku i prawdy. Jednostka ludzka ma małe szanse na niekończącą się
loterii własnego życia. Działanie przypadku ujawnia się dopiero na
drugich odcinkach ludzkiej wędrówki. W gruncie rzeczy, racjonalny ra-
chunek indywidualnych korzyści skłania nas przede wszystkim do unika-
nia ryzyka i poszukiwania bezpieczeństwa. W naszym przypadkowym świe-
cie, przywiązany do świeckiego światopoglądu, niewidzialna dłoń okrzy-
kniętego przez Adama Smitha interesu własnego, prowadzi do nieustannie
rozrastającego się państwa opiekuńczego - do zastój i jałowości. Tu
właśnie tkwią korzenie naszego obecnego kryzysu i kryzysu klasycznej
ekonomii.

Peirce dowodzi więc, że zarówno ewolucja jak i postęp, bez wzglę-
du na to, czy dokonują się w nauce, czy w społeczeństwie, zależą od
"świadomego utożsamienia własnych interesów jednostki z interesem naj-
szerszej pojętej wspólnoty, tzn. uznania możliwości nadania temu inter-
esowi najwyższej rangi, oraz od nadziei pokładanej w niekończącej
się aktywności intelektu... Logika ma swe korzenie w tej społecznej
zasadzie"...

Paradoksalnym zrzędzeniem losu życie nasze, na ile pozostaje wol-
ne i otwarte na działanie przypadku, w tym samym stopniu podlega prze-
znaczeniu i determinacji. Stochastyczny znaczy tyle co "przypadkowy",
pochodzi jednak od greckiego stochastikós - "biegły w celowaniu".
Człowieka, któremu sprzyja los, każde społeczeństwo uważa za jakoś
błogosławionego. Jego szczęście - i zbawienie całego społeczeństwa -
zależą od opatrności.

Najbardziej ponurym i fatalnym przejawem arogancji ze strony wła-
dzy jest odcinanie społeczeństwa od dobrodziejstw opatrności, od cud-
ownej hojności losu, i zastępowaniem ich zamkniętym systemem planowa-
nia. Sukcesu nigdy nie da się przewidzieć, a zatem jest on owocem wia-
ry i wolności.

Wszyscy pionierzy ludzkości, od poetów i a. pozytywistów, z ich roz-
licznymi wizjami, do naukowców, docierających do mistycznych granic
materii, gdzie powtażają życie - są do głębi przeniknięci pewnymi for-
mami nabożeństwa. Wszelka wiedza o żywych i rozwijających się rzeczach
/pojęciach i strukturach/ jest częściowo subiektywna i intuicyjna
i z racji tego w mistyczny sposób zależna od idei zewnętrznych i od
wiary w Boga, nawet nie uświadomionej. Bóg jest fundamentem wszelkiej
żywej wiedzy; umysł ludzki zaś, na ile zdolny jest przeniknąć cokol-
wiek poza swym własnym wąskim kręgiem, uczestniczy w umyśle boskim.

W Stanach Zjednoczonych słyszemy dzisiaj zwykłą litanię niemożli-
wości, recytowaną przez znanych wyznawców wyższego planu. Mówi się,
że musimy wyrzec się wolnej gospodarki, ponieważ nasze granice są
zamknięte, biosfera jest zagrożona, zasoby się wyczerpują, ponieważ
nasza technika zwraca się przeciwko nam samym, wzrasta zalednienie
i zwiężają się horyzonty. Mówi się, że posuwamy się w cieniu śmierci,
w skażonej atmosferze, po zatrutej ziemi i wodzie, a z ciemnych chmur
przyszłości sypie się na nas pył pozostały po eksplozji wzrostu i cicho
pada rakotwórczy deszcz. W tej krytycznej sytuacji nie możemy po-
zwolić sobie na luksusy wolnej konkurencji i marnotrawstwo wolności.
Doszliśmy do końca szerokiej drogi i uderzamy w zamknięte wrota na
granicy naszych możliwości. Musimy wszystko opodatkować, poddać kon-
troli i objąć planem, zmienić zasady podziału bogactw i oprzeć kon-
sumpcję na racjonowaniu - ponieważ doszliśmy do kresu otwartej prze-
strzeni.

Jest jednak zupełnie na odwrót - problemy te i kryzysy same w so-
bie otwierają nowe horyzonty, są mandatem dla jednostek i przedsię-
wzięciom do wzmoczonej konkurencji i kreatywności; same przez się stano-
wią powód, dla którego nie stać nas na pocieszenie w postaci planowa-

nia i zastoju. Dawne pogranicze amerykańskiego Zachodu także wydawało się początkowo zamknięte. Stało się ono otwartym skarbcem dopiero w retrospekcji, ponieważ pionierzy gotowi byli ryzykować własnym życiem i życiem swych rodzin w dążeniu do wzbogacenia się, poszukując złota /którego było w Stanach Zjednoczonych stosunkowo mało/, a znajdując ropę naftową /w tamtych czasach mającą niewielkie zastosowanie/. Dopiero z perspektywy czasu wielkie puste przestrzenie Teksasu czy Oklahomy okazały się energetycznym rogiem obfitości, równinne prairie - spichlerzem świata, Thomas Edison - zapładniającym umysły geniuszem, a Henry Ford - wybawicielem ówczesnego kapitalizmu z dławiącej go pyłli. Przyszłość nigdy nie będzie obliczalna i będą jej mogli sprostać tylko wolni.

Ekonomiści, którzy argumentują w tych kategoriach za zastojem i planowaniem, punkt po punkcie wysuwają argumenty przeciwko samym sobie. Zamykające się koło, wyczerpywanie się zasobów, groźba ocieplenia się klimatu na Ziemi, niebezpieczeństwo nuklearne, starzenie się techniki, wzrost zaludnienia, światowy niedostatek żywności i cokolwiek można jeszcze dodać do niekończących się lamentów racjonalnych budżetowców i agentów ubezpieczeniowych naszego losu - wszystkie te zjawiska same przez się stanowią mandat dla kapitalizmu. Aby je przezwyciężyć potrzeba wiary, odzyskania ufności w przypadek i opatrność, w możliwości człowieka wolnego i pobożnego.

Wiara ta pozwoli nam odnaleźć najlepsze sposoby niesienia pomocy ubogim i drogi do zrozumienia prawd równości wobec Boga, która to równość może wynikać jedynie z wolności i różnorodności tu na ziemi. Doprowadzi nas przede wszystkim do porzucenia idei, że rodzaj ludzki może osiągnąć samowystarczalność, że może odгородzić się od przypadku i losu przez aroganckie naleganie na racjonalne dysponowanie zasobami, kontrolę dystrybucji dochodów i planowanie przyszłości. Naszym największym i jedynym bogactwem jest cudowna ludzka kreatywność połączona z otwartością na wszystko co boskie. Nade wszystko, jest to bogactwo, którego nie możemy odmawiać ani ubogim, najbardziej może wśród nas otwartym na przyszłość, ani bogatym czy wybitnym jednostkom, zdolnym oddać zdolności przywódcze, wyobraźnię i majątek na usługi dobroczynnej zmiany.

Cpowieść ludzkiego życia jest nie tyle pochodem rozumu i celowości odmalowanym przez Oświecenie, ile wędrówką przez pustynię i chwilą obfitości; jest niekończącym się dialogiem między człowiekiem a Bogiem, między alienacją a opatrnością. Jest dążeniem do ziemi obiecanej, która wciąż się przybliża i oddala; którą dostrzegamy z największą wyrazistością, z najbardziej świetlistą logiką, gdy mamy dosyć wiary i odwagi, by nie odgradzać się od przypadku i losu.

Reinhold Niebuhr tak ujął nasze przeznaczenie:

Nic czego warto dokonać nie spełnia się
w ciągu jednego życia.
Dlatego musimy szukać zbawienia w nadziei.
Nic co prawdziwe lub piękne nie mieści się
bez reszty
w żadnych ramach historii.
Dlatego musimy szukać zbawienia w wierze.
Dzieła nasze
nawet największe
nie dokonają się w samotności.
Dlatego jesteśmy zbawieni przez miłość.

Takie są podstawowe prawa ekonomii, biznesu, techniki i życia. Tu ukryte są tajemne źródła bogactwa i ubóstwa.

G. Gilder

Stefan KRZYZEWSKI

WSTĘP DO PROGRAMU O P O Z Y C J I

TRAKTUJE PONIŻSZY TEKST JAKO WSTĘP -

/a raczej jako projekt wstępu/ do programu KOWEJ opozycji, to znaczy tej, która zrodzić się musi obecnie po politycznym upadku "Solidarności". Zdaję sobie sprawę, że słowa: "u p a d e k S o l i d a r n o ś c i" mogą wzbudzić oburzenie w ludziach, przywykłych do reagowania czysto uczuciowego, zwłaszcza po efektywnym uczeniu przez Zachód Lecha Wałęsy, jednakże fakty są bezlitosne i co się u nas stało, to się szybko nie odstanie. Fakty owe zaś są takie, iż z trzech legalnych i realnych sił politycznych, których przedstawiciele spotkali się ze sobą w Warszawie w listopadzie 1981 /Glemp, Wałęsa, Jaruzelski/ pozostało dziś na warszawskiej "urzędowej" arenie politycznej tylko dwóch: Kościół i władza. Przedstawiciele trzeciej siły, "Solidarności", przeszli w najlepszym wypadku do podziemia, nie rokującego im, wobec systemu policyjno-wojskowego i znudzenia społeczeństwa, wielkich sukcesów wewnętrznych, choć nawet ich symbol - Wałęsa - został przez Zachód tak wspaniale uhonorowany, co dało chwilową radość Polakom. Ale Zachód niewielki ma nadal wpływ na wewnętrzne sprawy polskątańskiej "strefy wschodniej" i pod adresem szlachetnych dawców nagrody Nobla postawić by można gorzkie a odwieczne pytanie: czy Polacy zawsze honorowani być mają jedynie za piękną klęskę? Tak bowiem czy owak tylko polityczne fakty są historycznymi faktami, co uznane zostało milcząco i przez Kościół podczas podróży Papieża /zgoda na wyeliminowanie Wałęsy z oficjalnych spotkań/.

"Solidarność" przegrała w grudniu 1981 fizycznie, zresztą, jak się okazało, wcale do tej przegranej ani psychicznie, ani organizacyjnie nie przygotowana /brak wybrańni politycznej?/, jednak jej osiągnięcia w dziedzinie przebudzenia usypianej latami świadomości narodowej są ogromne, zwłaszcza w drugiej, masowej fazie, kiedy z ruchu "klasowo" robotniczego przekształciła się w swego rodzaju ogólnonarodowe powstanie. Nie ma już w społeczeństwie po "Solidarności" powrotu do psychicznej dominacji i wszechobecności dawnego, urzędowo kłenliwego języka, czego zdaje się nie rozumieć ekipa Jaruzelskiego, usiłująca za jakąkolwiek autentyczność polityczną także i w ich własnej partii, boć ludzie żyją tam w ukrywanym przekonaniu, że służą absurdowi. Społeczeństwo odczużyło się mówić udawanym językiem, stąd też, między innymi, dalsze trwanie a nawet rozwój pozalegalnego ruchu wydawniczego, a tego - zwłaszcza wobec bezwysłęgu /z punktu widzenia samych władz/ zniszczenia organizacji pisarskich - tak łatwo stłumić się nie da.

Oczywiście obudzenie społecznej i narodowej świadomości, pętanej przez lata sztuczną urzędową frazeologią nie było wyłączną zasługą Wałęsy i jego związkowych towarzyszy, bo psychiczna możliwość ich

działania przygotowana została w kraju przez sięgający jeszcze końca lat sześćdziesiątych ferment, potęgujący się aż do swego rodzaju "okresu burzy i wrzenia" 1976 - 1981. Nigdy nie będzie dosyć podkreślenia zasług osamotnionych nieraz i nierozumianych pionierskich grup "Ruchu", KOR-u, ROPCiO, Ruchu Wolnych Demokratów, Ruchu Młodej Polski, KPN, DiP-u, TKN-u, "Spotkań", a także od lat działającego katolickiego ośrodka klubowego i oazowego ruchu "Światło-Życie". Te i tym podobne organizacje; działające często samotnie i w najcięższych warunkach wskrzesiły pluralizm, obudziły świadomość, stopniowo unicestwiły wśród młodych paraliżujące działanie "drewnianej mowy". Ale dopiero ruchy robotnicze 1970 /ten jeszcze bez udziału inteligencji/, 1976, 1980 nadały całemu procesowi rozmach ogólnospołeczny i wyprowadziły go na autentyczną polityczną arenę.

Mimo to jednakże ów patriotyczny zryw "Solidarności" został stonkowo łatwo rozbity i szybko, znacznie za szybko, przeszedł do historii. Dlaczego tak się stało?

Myślę, że w pewnym stopniu zadecydowała tu właśnie owa firmowa "robotniczość" ruchu, w której zawierała się wewnętrzna sprzeczność, co sprawiło, że nie był on całkiem właściwą odtrutką na doktrynę i frazeologię marksizmu-leninizmu. Owa polska "przodująca klasa robotnicza" /od takiej to, zatrącającej o miłą marksizmem, terminologii nie może oderwać się do dziesiątą mój uwięziony przyjaciel Adam Michnik choćby w znanym artykule "O oparce" / wyrosła wszakże, choć nie zawsze o tym wie, z naszego komunizmu i jego doktrynalnego myślenia, nie zaś z obiektywnych praw historyczno - ekonomicznych, które u nas od 38 lat postawiono na głowie. W istocie marksistowski mit klasy robotniczej jako siły przodującej w państwach wielkoprzemysłowych dawno już stracił wszelką aktualność właśnie w krajach najbardziej rozwiniętych /USA, RFN, Japonia, Kanada, Szwecja, etc./ i okazał się jedną z dyletanckich, błędnych wiadomych inteligentkich proroków z brodami i kapitalizmie /klasa robotnicza" nie wzrasta dziś ilościowo, ani nie rośnie w wpływy, ani nie jest rewolucyjna. Inaczej /o paradoksie! / dzieje się na Wschodzie, gdzie zmajstrowano ją sztucznie, w myśl wymagań doktryny, a, jak się okazało, ku własnej zgryzocie. Bowiem gdy "klasa" owa rzeczywiście uwierzy, że ma być przodującą, wtedy staje się skutecznym narzędziem do rozbijania... właśnie reżymu komunistycznego. Co prawda już przewidział redaktor Jerzy Giedroyc, zgoła nie robotnik, ale prorok, jak się okazuje, z prawdziwego zdarzenia.

Nadaje się więc ta klasa do rozbijania ustroju, ale niezbyt się nadaje do budowania na jego miejsce nowego. Bowiem prawdziwa reforma, a raczej zmiana naszego ustroju, czyli odejście od tzw. "marksizmu-leninizmu" musiały przede wszystkim uderzyć właśnie w ową klasę robotniczą, stworzoną przez reżym w dużym stopniu dla celów doktrynalnych, pozaekonomicznych /ów proces odciągania ludzi od indywidualnej produkcji wiejskiej czy miejskiej i zaprzęgnięcia ich do pracy w chronicznie nieopłacalnych, częstokroć dotowanych w dewizach hutach lub stoczniach opisywałem wielokrotnie, m.in. w książeczce "Na czym polega socjalizm?" w artykułach drukowanych w Kulturze pt. "Bezsilność publicystyki" i "O nadwiślańskim poplątaniu", w powieści "Romans zimowy" etc./.

I oto bardzo szybko w dynamicznej działalności robotniczych związków "Solidarność" pojawiła się podstawowa hamująca sprzeczność. Nie można bowiem jednocześnie zwalczać koncepcji państwa wszechmocnie opiekuńczego, arbitralnie zatrudniającego wszystkich, a zarazem zdemokratyzować się na to opiekuństwo, domagając się od tegoż państwa hojniejszych świadczeń. Albo albo... I nie ma demokracji politycznej bez demokracji gospodarczej, czyli bez uwłaszczenia społeczeństwa.

Siła państwa komunistycznego polega właśnie na państwowej produkcji, od której wszyscy zależą - to jest istota lewicowego totalizmu. Kto chce podgryźć tę siłę, ten podgryzie, przynajmniej początkowo, również samą produkcję i musi być na to z góry, programowo przygotowany. Tymczasem "Solidarność" okszała w tej dziedzinie kompletną nieznaną istotę rzeczy oraz bezradność, co objawiło się już późną jesienią 1980, gdy biurokraczo - partyjny aparat zarządzania przemysłem zaczął się rozmontowywać, produkcja spadała z dnia na dzień, a władze patrzyły na to chętnie, rade, że mają na kogo zwalić winę za bankructwo ustroju, a przy okazji podgryźć opozycję. Pamiętam te sprawy dobrze, bo na próżno namawiałem wówczas /publicznie i prywatnie/ ludzi z "Solidarności" do słownego przynajmniej opowiedzenia się, co właściwie ma się stać z polską produkcją, z przerwanyimi, nonsensownymi inwestycjami, monopolistycznym handlem zagranicznym, z zagranicznymi długami. Niestety, działacze "Solidarności" woleli wówczas kłócić się o wolne soboty i inne świadczenia, czyli dopraszać się o większe opiekuństwo ze strony zwalczanego państwa, pozostawiając w rękach tegoż państwa całą ekonomiczną gestię, czego nawet w słownej propagandzie nie próbowali kwestionować. Później dopiero miał przyjść czas na przeróżne dywagacje o "samorządności" i "autogestii", czyli na dyskusje, jak osłodzić herbatę bez dosypywania cukru, samym tylko mieszaniem. Ale i na to było już za późno. Wielu ludzi zorientowało się, że w decydującym momencie krachu produkcyjnego "Solidarność" nie wiedziała, co robić. W ten sposób opozycja podważona została w opinii zanim jeszcze doszło do decydującego ataku. Wtedy sprawę bagażu telizowano, ale teraz się ją pamięta, stąd też dzisiejsza nieufność i nierychliwość starszego społeczeństwa.

Mówię "starszego", bo młodzież to osobna grupa, podobnie jak robotnicy nie znająca wielu spraw dotyczących realiów i historii naszego ustroju, gdyż, jak i robotnicy, wychowana przez ten ustrój w rozumianej nieświadomości. Pali się owa młodzież do jakiejś walki, zawiędziona, że umknąć jej "powstanie", umie układać krzyże z kwiatów, czekać na cud i śpiewać "Boże coś Polskę", lecz nie potrafi publicznie sformułować, poza wolnościowymi ogólnikami, jakiegokolwiek konkretnego postulatu ustrojowego, który mógłby wprawić rządzących w merytoryczne zakłopotanie. Przeżyłem już kilka powstań oraz powstańczych dynamizmów i wiem dobrze, że nie zastąpią one programu, choć mogą się stać bezkierunkowym paliwem historii. Ale w tej chwili nie chodzi mi o nieświadome paliwo, o materiał wybuchowy, lecz właśnie o kierunek czyli o program. Z czyjej świadomości ma się on wyłonić?

Robotniczy jako siła programotwórcza proponująca nowy ustrój zawiedli, bo zawieść musieli - zbyt silnie związani byli i są z opisunkim komunistycznym myśleniem i z państwowymi formami produkcji, aby móc się temu państwu w samej jego gospodarczej istocie sprzeciwić. Dziś zresztą jest już na ich nową rolę za późno, autorytet i znaczenie grupy robotniczej spada mimo usiłowań Wałęsy, bo dzięki błędom Gierka i późniejszym kredytowym - ujawnionym wreszcie - kataklizmom rozwiązał się nimb mitu produkcyjnego, który to mit tak czy owak funkcjonował w Polsce Ludowej przez lat 35. Mit produkcyjny usiłują jeszcze dziś utrzymać niepoprawni prowincjonalni dyrektorzy, pseudotechnokraci, korzystający z faktu, że niefortunna reforma gospodarcza dała im niebacznie swobody finansowo - inwestycyjne. Ale bez praw rynkowych jest

to już tylko gospodarcza wiatrologia, która nie wskrzesi autentycznego produkcyjnego dynamizmu w państwowym przemyśle. Jednocześnie i utratą dynamizmu psychicznego grupa robotnicza maleje wręcz ilościowo - jak zresztą na całym świecie - masę ludzi przeszło na wczesne emerytury, wielu usiłuje odpłynąć do rzemiosła lub po prostu na wieś - klasa owa przestaje być nawet rzekomym podmiotem czy jądrem społeczeństwa, jakim miała się stać w koncepcji markswsko - leninowskiej. Poza tym ulega ona wciąż /zwłaszcza w okresie biedy/ propagandzie państwa "opiekuńczego", demagogii "urawnikowki", złączonej ze zręcznością przez "Wronę" stosowaną, odwracającą uwagę kampanią antyspekulacyjną. Gdyby kiedyś w grę wchodził program reform, mający na celu odtworzenie gospodarki rynkowej i uwłaszczenie, uprodukcyjnienie społeczeństwa uwolnienie produkcji z doktryna biurokracji, wówczas grupa robotnicza przestanie być siłą napędową przemian, zmienić się jądro i istota opozycji, także jej skład społeczno-osobowy i frazeologia. Trzeba to z góry zrozumieć, rozumie to zresztą i laureat Wałęsa, który w kilku już swych zagranicznych wywiadach opowiedział się przeciw wprowadzeniu w Polsce gospodarki wolnorynkowej a za zachowaniem "ulepezonego" czy "zreformowanego" socjalizmu. Cóż, Wałęsa zajmuje tutaj stowisko klasowe, jak przystało na przywódcę robotników, ale nas tutaj ono wszakże nie obowiązuje. Nieraz politycy formułowali swe programy w "bezklasowej próżni" i dopiero potem obrażali one w - czasem nawet nieoczekiwaną - treść społeczną. A cóż dopiero mówić o wstępie do programu! Zawsze można spróbować, zwłaszcza, gdy mało kto się dziś taką czynnością zajmuje.

X

Zacznijmy od paru truizmów historycznych - przypominać je nigdy nie zawadzi. Jesteśmy od 38 przeszło lat w rękach sowieckich, czy, jeśli kto woli, rosyjskich. Dzięki naciskowi sowieckiemu wprowadzony został w Polsce ustroj, zwany marksizmem - leninizmem. Oczywiście, wprowadzenie tego ustroju to była cała skomplikowana epopeja, realizowana poprzez różne etapy, walki, taktyczne cofnięcia się a potem nowe ataki, poprzez kolejne "skurcze i rozkurcze", realizowana często kroć rękami ludzi nie całkiem świadomych, takich, co to "chcieli dobrze", jak np. Osóbka, Bobrowski, Szwalbe, i do dziś wcale nie zdają sobie sprawy, że odegrali w sumie rolę nie mniej ukierunkowaną niż pp. Cyrankiewicz, Minc czy Zambrowski. Natomiast oporowi poszczególnych grup społecznych w Polsce oraz kolejnym zrywom narodowym zawdzięczamy fakt, że dzisiejszy ustrojowy i psychiczny polski model różni się in plus od schematu, przeznaczonego w zasadzie przez wschodniego hegemonia dla "satelickich" krajów Europy środkowsj i wschodniej /głównie różnice to indywidualna gospodarka na wsi, rządzący duszami Kościół katolicki, odradzająca się wciąż umysłowa samodzielność inteligencji twórczej etc./.

Marksizm - leninizm jest formą sowieckiego zniewolenia w wielu płaszczyznach: duchowej, gospodarczej, organizacji życia codziennego itd. Nie ma potrzeby na tym miejscu pisać o tym szczegółowiej - napisano już w tej materii tomy, choć do dzisiaj jeszcze Zachód niedostatecznie obznajomiony jest z sugestywną, mutacyjną siłą sowieckiego stylu życia /znakomity opis tej nieuświadomianej częstokroć sugestywności zawierają książki Zinowiewa/. Kładę tu nacisk na sowieckie pochodzenie całej metody i koncepcji, co w paradoksalny sposób bywa w dzisiejszej Polsce zapominane. Główna dialektyka i argumentacja naszego dzisiejszego oporu koncentruje się wokół władzy, policji, "Wrony", partii, Jaruzelskiego czy Rakowskiego, a bardzo niewiele się mówi o Rosji, nie dostrzegając skłonia w menażerii, czy też udając, że się

go nie dostrzega. Jest to podtrzymywanie sowieckiej mistyfikacji, usiłującej udowodnić światu, że to, co się dzieje w krajach satelickich nie zostało pierwotnie narzucone z zewnątrz, lecz jest wynikiem normalnych, autentycznych procesów i konfliktów historycznych. Jest to także dowód braku męskiej odwagi, która nakazywałaby przyznanie się do rzeczywistej grozy sytuacji: że jesteśmy sam na sam ze zgoła nie stabilnym Wschodnim Imperium.

Tą grozą natomiast operuje, choć w zawaolowanej formie, reżym. Twierdzi, że nasz ustrój /nie nazywa się go dziś na ogół "marksizmem-leninizmem", lecz eufemistycznie "socjalizmem" czy "realnym socjalizmem"/ jest nieuchronnym warunkiem pozostawania w obecnej sytuacji geopolitycznej, a bez tego stracimy byt państwowy; przez co rozumie się "byt narodowy". Przy okazji propaganda nasza bardzo wychwala ów obecny byt państwowy, dając do zrozumienia, że jeśli będziemy opierać się ustrojowi, żądając zasadniczych zmian, to Rosjanie przejdą do bezpośredniej okupacji, zarzucając gestię pośrednią, jaką jest państwo satelickie, rządzone polskimi rękami.

I oto właśnie mamy sedno sprawy dla niniejszych rozważań programowych, opartych na hipotezie "robotczej" lecz prawdopodobnej, że ogółem w sytuacji geopolityczna w Europie przez długi jeszcze czas nie ulegnie zmianie /obowiązkiem "programotwórcy" jest znaleźć w swych rozważaniach miejsce także, a może przede wszystkim, dla ewentualności najbardziej niesprzyjającej/. Sedno sprawy, sedno mojej propozycji da się ująć w następujące pytanie: jak można wypróbować autentyczność owego twierdzenia obecnej naszej komunistycznej władzy, że ich rządy i ich postulaty ustrojowe są absolutnym warunkiem naszej obecnej sytuacji wobec Moskwy? Jak można to wypróbować z najmniejszymi stratami społeczeństwa i kto ma w tym kierunku naciskać, zważywszy, że próba "wałęwska" już zakończyła się negatywnie?

Przedtem jednak kilka jeszcze uwag o państwie. Osobiście bardzo sobie cenię państwo, nawet satelickie, zwłaszcza, że spędziłem w nim większą część mego życia /prawie 40 lat/ i że nie spodziewam się dożyć innej formy polskiej państwowości, bo nie wierzę ani w wojnę, ani w nacisk Zachodu, ani w rychły upadek Moskwy. Jedyną to więc organizacyjną formą polskości do której przywykłem i którą chcę uczynić przedmiotem moich rozważań - wiem, że stwierdzenie takie nie spodoba się niejednemu z moich przyjaciół na emigracji, ale muszę przecież pisać to, co myślę.

Przywykłem również do terytorialnego kształtu dzisiejszego polskiego państwa, do tego, że mieszkamy we Wrocławiu i w Szczecinie, które to miasta w latach bezpośrednio powojennych były mi tak obce. Polskość na tych ziemiach krzepnie z każdym pokoleniem, a, odepchnięci od Wschodu, musimy i będziemy tam mieszkać /słowo odpatetyczniam tę sprawę, nie będę bredził o "odwiecznie piastowskich ziemiach, które po wiekach powróciły do Macierzy", wolę mówić o miejscu zamieszkania współczesnych Polaków/. Nie mam więc wątpliwości co do samej idei państwa w takim, uznanym z konieczności i nawet już z sentymentu miejscu, mam za to wątpliwość, czy rzeczywiście nasz opór przeciw asurdalnemu i obiektywnie szkodliwemu ustrojowi musi prowadzić do zniszczenia owego Państwa i do bezpośrednio, krwawej okupacji. Nie przeceniam roli opinii światowej, zdolnej zdaje się głównie do "aktów łaski" w rodzaju nagrody dla Wałęsy, nie przeceniam determinacji Zachodu, mimo wszystko jednak nie sądzę, aby ZSRR po Afganistanie i Polskim Sierpniu chciał i mógł zdecydować się na podobnie brutalny wyciszenie wśród porcelany. To raczej pewno grupa Jaruzelskiego, chcąc utrzymać się przy władzy, ze strachu przed odpowiedzialnością i zmianami wprawia nam taką ewentualność - prawdopodobnie też wprawia Rosjanom, że polska opozycja ustrojowa równoznaczna jest z antyrosyjskością. Ope-

ruje przy tym reżym różnymi przykładami polskich zachowań, często zresztą wywołującymi się z prowokacji lub nie zawsze fortunnego choć psychologicznie zrozumiałego akcentu, kładzionego przez nas na historię: nie zawsze jednak należy mieszać obrachunki historyczne z polityką, nie w każdym wypadku wspominać trzeba Katyń czy pakt Ribbentrop - Mołotow, choć i zakłamywanie tych spraw dało po latach rezultaty przeciwnie do zamierzonych.

Ważnym elementem dzisiejszej polskiej sytuacji może także być fakt, że ekipa wojskowa Jaruzelskiego, wobec kurczowego a bezsensownego /z punktu widzenia samychże polskich komunistów, jeśli jeszcze są i chcą być brani na serio/ wyjąłowania Partii z ludzi samodzielnie myślących, uważa się za ostatnią możliwą alternatywę rządów satelickich w Polsce - ekipy zastępczej jakoś nie widać. Może więc oni naprawdę wierzą, iż "po nich potop"?

Być może, iż rzeczywiście tak myślą, perspektywa Polski widziana z tzw. "Białego Domu" /siedziba KC przy Nowym Świecie/ bardzo jest podobno dziwna i oderwana od życia. Ale meandry psychiki komunistycznej elity, nieznane bliżej społeczeństwu, nie mogą być wiążące dla opozycji /przyszłej, jaką zakładam/, która będzie się odradzać i będzie prowadzić opór przeciwko niszczącemu Polskę ustrojowi. Zaś opór wymagać będzie programu, uwzględniającego wszelkie realia sytuacji i mogącego stanowić pożywkę myślową dla wszystkich, którzy w najbardziej nawet absurdalnych okolicznościach chcą jednak normalnie myśleć. A także i przede wszystkim - pożywkę dla przyszłych pokoleń młodzieży.

Program taki powinien w swoim założeniu uwzględniać dwa punkty: a/ opozycja wewnętrzna nie może być utożsamiana z ruchem antyrosyjskim stawiającym na zmianę sytuacji europejskiej czy światowej, na odwrócenie zależności geopolitycznych. Nie może być utożsamiana, gdyż to nie jest nasze zadanie, to zadanie ewentualne dla Zachodu, który te sytuację geopolityczną zmajestrował i w gruncie rzeczy nadal bojaźliwie jej się trzyma, mimo gestów Reagana czy nagrody dla Wałęsy /paradoksalna jest to nagroda POKOJOWA, gdy przecież pokój oznacza dalsze zniewolenie Europy środkowo-wschodniej!/. Dozbrojeniuwa polityka Reagana służy temu, aby dogadać się z Rosją jak równy z równym, w tym "dogadaniu się" sprawa polska odegra na pewno minimalną rolę. Zaś liczyć na Zasadnią Europę chyba nikt nie zamierza - dawno już skończyły się czasy ostatniego tu politycznego "manicheisty" i wojownika Churchilla, tak zresztą pod koniec drugiej wojny bezsilnego. Nie możemy walczyć o wolność dla "Zachodu", skoro on sam się do tej walki nie pali. Obowiązkiem odważnego /bo przechodzącego do porządku nad tradycyjnymi odruchami uczuciowymi/ myślenia politycznego jest przyjęcie założenia, że zostaniemy pod Rosją i w tej wschodniej sytuacji musimy szukać wyjścia. Przykładanie do działań i dążeń naszej opozycji zachodnich wzorów prawo - moralnych i parlamentarno - demokratycznych /w czym celuje inny mój przyjaciel, Jan Józef Lipski/ jest absurdem, choćby nawet bohaterskim, jest ukatwianiem sobie sytuacji duchowej, wynikłym z obawy przed spojrzeniem twarzą w twarz bezwzględnemu złu, które nam grozi. Żadne demokratyczne normy prawne u nas nie obowiązują i żaden Zachód ich dla nas nie wyegzekwuje - dowodów chyba nie brak. Owszem - ewentualny nacisk Zachodu można czasem wyzyskiwać, ale najważniejszy jest nacisk wewnętrzny, ujęty jednak w ramy jakiegoś programu.

To byłby punkt a/, który trzeba uwzględnić, a teraz punkt b/, mianowicie: przyszła opozycja musi uwolnić się od tradycji i frazeologii ruchu przede wszystkim "robotniczego", zwłaszcza, gdy tak zwana po marksistowsku "klasa robotnicza", zawiedziona po upadku "Solidarności", ma teraz tendencję do ustrojowej bierności, do zdania się na dobrą wolę "państwa opiekuńczego", względnie do samolikwidacji w postaci odpływu do rzemiosła, półlegalnych zajęć usługowych czy

wręcz na wieś. Łączy się to ze sprawą koniecznych reform gospodarczo - społecznych, które muszą iść w kierunku przeciwnym niż przyswycza-
jono ludzi u nas w ciągu ostatnich lat 38. Odwrót od deficytowej,
skompromitowanej ostatecznie państwowej produkcji wielkoprzemysłowej
ku oparciu się na wysileniu wolnorynkowym jest konieczny - inaczej
marazm gospodarczy nie opęści już tego sfrustrowanego społeczeństwa.
Trzeba szukać NEP-owskich form nowej produkcji i dostosować do tego
wymianę zagraniczną - naturalnie "zbiorowe" zarządzanie deficytową
fabryką czy stoczną /"autogestia"/ nie prowadzi do niczego poza ba-
żaganem. Plajtujących gigantów nikt prywatny oczywiście nie przyjmie,
długa będzie /jeśli w ogóle uda się ją wymusić/ droga do nowych form
władania indywidualnego - jedynej postaci zarządzania produkcją, jaka
odpowiada zmiennej, nowoczesnej technologii. Państwo, które chce być
racjonalne a nie doktrynalne, ryzykować nie może, prywatny przedsię-
biorca - owszem, bierze na siebie odpowiedzialność. Trzeba go odro-
dzić, dać mu możliwość życia.

Lecz oczywiście największą możliwością przebudowy naszego ustroju
ma jedyna dotąd jako tako zdrowa, bo wciąż jeszcze indywidualistyczna
i pluralistyczna forma produkcji - ROLNICTWO. Rolnictwo to naturalnie
nie tylko oranie ziemi i sianie ziarna, lecz cały przemysł pomocniczy
i pochodny, hodowla, młyny, rzeźnie, kuźnie, przetwórstwo, rybołówstwo
przemysł skórzany, drzewny oraz spożywczy w najszerszym rozumieniu.
Gdyby udało się ten nie całkiem jeszcze przez komunizm zmarnowane
dziedzictwo oddać w ręce prywatne lub
lub autentycznie spółdzielcze, nastąpiłoby odrodzenie gospodarcze,
zrówanie wsi z miastem, odpływ nadmiaru rąk z przemysłu i biurokracji,
można by zacząć myśleć o uzdrawianiu naszej struktury społecznej.
Oczywiście, rzecz wymaga zdecydowanego nacisku i to wyraźnie ukierun-
kowanego, a wsi trudniej jest strajkować niż hutom czy stoczniom.
Z tym, że wsi ma autentyczniejsze argumenty niż "socjalistyczne"
miasto, a środki nacisku /produkcja żywności!/ bardziej skuteczne.
Jak na razie sprawą, jak słychać, zajmuje się Kościół, ale przy na-
stawieniu politycznym obecnej rządzącej ekipy trudno się tu spodzie-
wać głębszych przemian strukturalnych. Oto zadanie dla nowej opozycji!

Opozycja ta winna zacząć od nacisku społeczno - gospodarczego,
nie zaś spieszyć się do zachodnich form demokracji politycznej, co
było jednym z błędów "Solidarności", a co w naszych warunkach /44 la-
ta braku autentycznego życia publicznego - politycznego/ przybrać musi
postać karykaturalną. Najpierw zdemokratyzować trzeba "bazę", czyli
uwłaszczyć społeczeństwo, a potem dopiero zająć się "nadbudową".
Wolny jest ten, kto posiada środki produkcji - tak zresztą twierdził
i "san" Karol Marks. Trzeba widzieć ukrytą nieraz zależność między
przyczyną a skutkiem.

Powyższe uwagi to szkic wstępu do przyszłego programu, a może po-
prostu tylko konkretna zachęta do wstępnej dyskusji. Wyraziłem w niej
postawę własną, nie żadnej grupy, redakcji czy organizacji, postawę
zresztą, którą próbuję skryształizować od wielu lat, czego dowody zna-
leć można w mojej rozproszonej po świecie, ale jednak dostępnej twór-
czości. Nie było tu miejsca na wiele jeszcze ważnych spraw, m.in. na
omówienie obecnej działalności Kościoła w Polsce. Kościołowi zarzuca
się dziś pewien "przechyl" państwowy /czy państwowotwórczy/ oraz
działania niezręczne - osobiście sądzę, że są to zarzuty niesłuszne,
bo w sumie Kościół nie może ogrywać innej roli niż odgrywa, roli
Trzeciej Siły pomiędzy postawą "powstańczą" a postawą ślepej służeb-
ności, sprowadzanej często do służalstwa wobec absurdów doktryny.
Cnawa Boga, że taka niezależna siła jeszcze istnieje, podgrzyzanie
jej byłoby politycznym szaleństwem, pod jej tylko skrzydłami rodzić
się może nowa opozycja, czego przedsmak widziałem w znanych Tezach
Rady Społecznej przy Prymasie. Ale oczywiście decydujące słowo: muszą

tu mieć ludzie świeccy - Kościół nam życia politycznego nie stworzy ani nie zastąpi: to nie jego rola.

Nie chciałbym również, aby ewentualna dyskusja o niniejszym szkicu ugrzęzła na jałowym biegu mało ambitnych rozważań "czy Rosjanie się zgadzają". Na ogół bowiem stwierdzenie, że przytomny opozycjonista czyli przeciwnik marksizmu w Polsce próbować musi wymuszania reform przy konkretnej sytuacji geopolitycznej i nie może liczyć na żaden realny sukces bez ewentualnych sowieckich ustępstw likwidowane jest stwierdzeniem, że Rosjanie nigdy się na "finlandyzację" nie zgodzą, bo konformizm ustrojowy to ich bezwzględny warunek /tak, jakby ustroj był absolutem i jakby w Polsce nie było prywatnego rolnictwa, potężnego Kościoła i innych wymuszonych właśnie przez lata oporu przejawów odrębności/. Osobiście uważam twierdzenie, że na Rosjanach trzeba wymusić reformy za mniej utopijne niż twierdzenie, że mamy pobić Związek Sowiecki gołą ręką i sami. Przypomnienie, że dążąc do zmiany ustroju nie chcemy popełniać romantycznego samobójstwa oraz wywracać na własną rękę mapy Europy i świata nie jest potrzebne Rosjanom, lecz nam samym. Gdy zrozumienie w jak rzeczywistość ciężkich warunkach politycznych i ogólnoswiatowych będzie musiała działać każda polska opozycja stanie się myślową własnością wszystkich Polaków, przywróci nam ono godność /bo nie posiada godności ten, co się ludzi i okłamuje, choćby pięknie i wzniosle/, przywróci męskości i realizm, zaś przeciwnikom wytrąci z rąk szantażowy argument, że dążenie do oddolnych reform i do uzyskania narodowej tożsamości w dziedzinie ustrojowej jest samobójczym, a więc antynarodowym szaleństwem. A jeśli po latach głoszenia i konsekwentnych działaniach opozycyjnych z naszej strony uwierzą w to również i Rosjanie, będzie to nie tylko naszym, ale i ich dorobkiem myślowym. Oni też nie są wszechwiedząco niezmienni, oni też muszą się uczyć. Coś niecoś się już zresztą w Polsce nauczyli, dajmy im okazję do dalszej nauki, nie zostawiając tego "szkolenia" w rękach partii i jej satelitów, co byłoby dowodem sporego, choć niewiadomianego kompleksu niższości. Walka o konkrety nie może być nigdy tak beznadziejna, jak walka o chimery.

Stefan Kisielewski

Paryż, październik 1983

Gwałt i perswazja. Antologia publicystyki z lat 1981-1983, PIW, Warszawa 1983

Solidarność z wolnością. Wybór tekstów, wstęp: Zdzisław Rurarcz, 19 82

Wojciech Karpiński, Cień Metternicha, PIW, Warszawa 1982

PROGRAM LIBERAŁÓW

Mija 7 lat od powstania założeń Programu Liberalistów.
Jak czytamy we wstępie Oficyny Liberalistów niektóre punkty nie zostały dokładnie opracowane, niektórych brak.
Jesteśmy świadomi tych mankamentów, jednakże postanowiliśmy przedrukować go w postaci zaproponowanej przez Oficynę Liberalistów, oraz komentarz Janusza Korwina-Mikkego.

Oficyna Liberalistów

Poniższe punkty należy traktować jako cel; obowiązkiem każdego zwolennika tych zasad jest szczere poparcie wszelkich prowadzących do ich wypełnienia działań - niezależnie od tego, czy proponuje je rząd, czy opozycja. Nie jest dopuszczalne opieranie się na zasadzie: "Im gorzej - tym lepiej". Wierzymy, że pokojowa ewolucja doprowadzi do tryumfu rozsądku nad grupotą - i to już wkrótce!

Po "wkrótce" trwa już piąty rok...

1 || System polityczny musi gwarantować możliwość legalnej zmiany ekip, programów - oraz samego systemu.

W przeciwnym razie nieuniknione jest powstawanie grup nielegalnych.

2 || Obowiązywać musi ścisły trój - podział władz, z dokładnym rozgraniczeniem ich kompetencji.

Zasada Monteskiusza. Dziś decyduje w terenie podejmuje "wojewoda w uzgodnieniu z ministrem i sekretarzem PZPR". Panuje kompletny bałagan.

3 || Dla pełnego wykorzystania specyfiki poszczególnych Ziemi władza musi być zdecentralizowana. Należy powołać w kolejności oddolnej samorządne władze: wiejskie, miejskie, osiedlowe i gminne - oraz władze ziemskie i centralne: Sejm /Sejmiki/ Senat, Radę Państwa, Prezydenta /Wojewodów/

Czywiście. "Oddolna" - by nie powstawały bloki w skali państwa. Z "Ziem" i "Sejmików" śmiano się bardzo - dopóki nie zaczęły powstawać Regiony "S". Patriotyzm lokalny bardzo pobudza rozwój. Wielkiej Brytanii nie przeszkadza, że reprezentują ją cztery drużyny piłkarskie!

4 || Przywrócona być musi podstawowa zasada: kto płaci podatki - ma głos w wyborach. Każda wybrana władza ma mieć własne fundusze - a nie dotacje państwowe do szastania na prawo i lewo!

Bardzo ważna zasada. Rząd gospodaruje funduszem publicznym, powstałym z pieniędzy obywateli. Goepodarzyó nim mogą więc tylko ci, co nań płacą. Odejście od tej zasady przynosi nieodmiennie klęskę: nie tylko w dzisiejszych ochlokacjach, gdzie wykorzystuje to demagogia socjalistów i komunistów - ale i w Polsce /prawo głosu nie tylko dla posejjonatów, lecz i szlachty "hołoty" zniszczyło kraj/.

5 || Wyборы do różnych organów i w różnych Ziemiach odbywać się mogą według odmiennych zasad - jeśli taka będzie wola obywateli tych Ziem. Warta rozważenia jest idea wyborów pośrednich - by wyborcy znali wybieranych.

Nie ma powodu, by w Warszawie decydować, jak Kraków ma wybierać siedmiu senatorów na przysługujące mu krzesła. Są powoda, by inaczej wybierać posłów, inaczej senatorów, a jeszcze inaczej sołtysów. Inaczej wybiera reprezentanta 50 000 elektorów - a inaczej 150. Zanika - w drugim przypadku - demagogia dla trumu.

6 || Obywatelem Polski jest się przez fakt bycia obywatelem gminy /miasta/

Postulat dyskusyjny. Chyba nierozzerwalnie wiąże się z odpowiedzialnością gminy za swego obywatela.

7 || Władza ustawodawcza winna być skrępowana w radesnej twórczości. Ustawa musi uzyskać odpowiednią większość w Sejmie, Senacie, Radzie Państwa - oraz podpis Prezydenta.

H. Spenoer stwierdził, że większość znakomitych ustaw odwoływana jest /nim minie 20 lat/ i oceniana jako wysoce szkodliwa. Liczba organów niezbędnych do zatwierdzenia ustawy, ich różnorodność, odpowiednie klauzule większości - mają zapewnić, by legislatura uchwalała jak najmniej. Nadmiar ustaw krępuje obywateli - i uniemożliwia działalność rządu, zmuszonego do wykonywania wszystkich.

Nie mamy nic p-ko temu, by np. Radę Państwa mianowało PZPR, ZSL i SD! Wówczas przechodzić będą tylko takie ustawy, które są uważane za skuteczne nie tylko przez reakcyjny naród, ale i samowładnych postępowców; czyli tylko naprawdę konieczne. I o to właśnie chodzi.

8 || Wojsko, policja państwowa, komunikacja i administracja centralna powinny być utrzymywane z podatku pogłównego.

Por. p. 4. Pogłównie jest podatkiem najbardziej demokratycznym, spłaszczają przy tym nominalną skalę dochodów. Uniemożliwia też manipulację i oszustwa. Pobudza produktywność.

9 || Milicja terytorialna, policja ziemska, komunikacja i administracja ziemska - winny być utrzymywane z podatku od dochodów, uchwalanego przez sejmiki.

Wysoce dyskusyjne. O ile pamiętam, sądziliśmy wówczas, że każda Ziemia będzie ten podatek obniżać, by przemysł nie uciekł do innych Ziem. Jednak każdy podatek dochodowy jest karą za produktywność...

10 || Władze ziemskie pobierałyby również odszkodowania za zniszczenia środowiska naturalnego.

Czysto techniczne: Ziemia na dostateczne środki kontroli zanieczyszczenia. Jedynym zaś sposobem regulowania zatrucia jest płacenie realnych szkód. Przemysł m u s i zanieczyszczać - chodzi o to, by robił to tylko wówczas, gdy jest to opłacalne społecznie - i by pokrzywdzeni otrzymali godziwe wynagrodzenie z nawiązką.

11 || wydatki gmin byłyby pokrywane przez uchwalony procent od dobro-
wolnie deklarowanej wartości nieruchomości. Wartość ta byłaby
podstawą odszkodowania przy ewentualnym przymusowym wywłaszczeniu.
punkt odróżniający nas od klasycznych konserwatystów. Zdajemy sobie
sprawę, że w interesie społecznym trzeba czasem wywłaszczyć z nieru-
chomości. Każdy posiadacz ma więc prawo określić subiektywną wartość
swej posesji - i od niej płaci podatek. Nie ma więc moralnego prawa
protestować, gdy zostanie wywłaszczony za sumę równą deklarowanej
plus - powiedzmy - 20%.

12 || Miasta miałyby prawo uchwalania własnych podatków.
Oczywiście - w normalnym kraju. U nas miasta muszą żebrać o dotacje -
i otrzymują pieniądze tylko na te cele, które zyskują akceptację cen-
tralną. Dopłaca do tego wieś. Wszyscy klną.

13 || Wsie i osiedla otrzymywałyby ustalony procent od zebranych po-
datków.
Technicalium. Szczegół najniższy powinien być zainteresowany poborem.

14 || Zatwierdzenie budżetu /z rozbiorem na kilka głównych działów/
byłoby wyłączną prerogatywą Sejmu /Sejmików, Rad Gminnych i Miej-
skich/.
punkt dyskusyjny. Ciężar sporu leży w określeniu "głównych". Dwa dzia-
ły nie skrupują ręk rządu w ogóle - 150 ubezwłasnowolnić go.

15 || Żadna władza nie mogłaby ograniczać swobody ruchu ludzi, rzeczy,
ani kapitałów - wewnątrz lub na zewnątrz państwa - /z wyjątkiem
ceł odwetowych/.
Swoboda podstawowa. Końcowy wyjątek należy - moim zdaniem - usunąć
wobec wykazania, że odwet celny pogarsza tylko pozycję stosującego.

16 || Żadna władza nie mogłaby ograniczać swobody pracy, zmuszać do
zawierania transakcji /również ubezpieczeń/ - z wyjątkiem przy-
musowego wykupu nieruchomości.
... za stosownym odszkodowaniem /Por. p. 11/. Pozornie punkt ten jest
bezdyskusyjny - praktycznie zasady te gwałcone są przez olbrzymią wię-
kszość państw /w naszej niebezpiecznej epoce/. Np. sprzeczne z nimi są
nie tylko przymusowe ubezpieczenia, ale i ustawa o płacy minimalnej,
o lichwie, o ochronie działaczy ZZ itp.
JESTEMY ICH PRZECIWNIKAMI!

17 || Władza wykonawcza musi być silna - by zapewnić literalne wykona-
nie ustaw.
Władza nasza jest s ł a b a. Nie potrafi przełamać oporu nie tylko
ludności - ale i własnych urzędników! 9/10 wyznaczonych ustaw nie jest
wykonywanych - ba! nie są urzędnikom znane. Policja zamiast łapać zło-
dziejów zajmuje się wygodną "akcją prewencyjną", traktując jak przestęp-
cę każdego - itd. Zamiast władzy - pierzyny potrzebna jest władza -
pięść, uderzająca tylko w winnych.

18 || Silna armia jest gwarancją suwerenności. Nie można wstydzić się
wojska - ani budżetu wojskowego. Wojsko ma służyć do prowadzenia
wojny - a nie walki o pokój!
Nie potrafiliśmy i nie potrafimy ocenić siły naszej armii. W porównaniu
z poziomem "Żołnierza Wolności" poziom umysłowy naszych oficerów jest
zaskakująco wysoki... Wiemy natomiast, że nie wolno demoralizować

żołnierzy twierdzeniami, że "najcenniejsze jest życie ludzkie", prymitywnym materializmem itd. Jeśli tak jest - adembilizujmy armię!

Wg mojej oceny koszt utrzymania obronności kraju wynosi nie 70 mld. zł /jak podaje "Rocznik Statystyczny"/ lecz ponad ćwierć biliona /co wcale nie jest dużo - zważywszy, że dochody monopolu spirytusowego pokrywają połowę tej sumy.../. Niech wojsko kosztuje - ale niech dostaje te pieniądze w gotówce, robi z nich najlepszy /swój zdaniem/ użytek - i rozlicza się nie z pieniędz, lecz z poziom gotowości obronnej.

19 || Służba wojskowa winna być obowiązkową szkołą dyscypliny, umiejętności wychowania i wykonywania rozkazów. Wychowania w wojsku musi być a-polityczne.

Wychowanie a-polityczne nie oznacza obojętności wobec podstawowych wartości ludzkich i męskich, jak odwaga, szlachetność, rzetelność, przyjaźń, własność itd. Natomiast partie i oficerowie "polityczni" powinni z armii zniknąć jak najprędzej.

20 || Policja każdego szczebla powołana będzie do zapewnienia porządku - i zobowiązana do osiągnięcia tego celu w GRANICACH PRAWA.

Jest to problem podstawowy: czy policjant ma prawo złamać prawo w obrocie porządkiem. Naszym zdaniem: NIE /chyba, że gotów jest ponieść za to pełną odpowiedzialność; może wówczas zostać nawet bohaterem - ale karę musi ponieść/.

Domagamy się też decentralizacji policji. Jeśli sadownicy z Grójca potrzebują lepszej ochrony - to niech utworzą jednostkę gminnej policji! Na własny koszt. I zależną od siebie. Działającą w granicach i w obronie prawa.

21 || Rząd nie może zaciągnąć pożyczek bankowych ani zewnętrznych bez zgody Sejmu.

Napisaliśmy to pod wrażeniem rosnącego na łsu i ujawnionego zacofania. Postulat zbyt radykalny: drobne krótko-terminowe pożyczki rząd powinien móc szcagać.

22 || Rząd zobowiązany jest do corocznej publikacji budżetu - w przealiczeniu na np. 1000 zł podatku.

Postulat techniczny, ułatwiający demokratyczną kontrolę. Podatnik powinien wiedzieć, na co idą jego złotówki. Nawet ten, co nie liczy powyżej 1000.

23 || Rząd nie ma prawa emitować pieniędzy bez kontroli Rady Państwa, Senatu i Rady Ekonomicznej.

Uraz spowodowany podatkami emisyjnym /dodruk pieniędzy/ był tak wielki, że np. w SK SD slyszalem postulat, skądinąd rozsądny, by oprzeć naszą walutę na złocie. Jest to świadectwem rozpaczliwej sytuacji.

Wyda się jednak, że pieniądz powinien być po prostu emitowany przez niezależny od rządu Bank Narodowy, wspomagany przez Radę Ekonomiczną.

24 || Pieniądz polski musi być wymienny na wszystkie waluty świata.

Postulat ważny - i nie tak trudny do spełnienia. "Chytrłość", z jaką utrzymujemy kilka kursów walut kosztowała nas chyba już parę miliardów dolarów - "ohytry dwa razy traci"...

25 || Powołana być musi niezależna od rządu Rada Ekonomiczna. Jej przewodniczącym powinien być z urzędu ustępujący premier.

Potrzeba Rady Ekonomicznej wydaje się być oczywista. W jej skład powinni - moim zdaniem - wchodzić teoretycy /2-3/ oraz praktycy /3-5/, najchętniej multi-milionerzy. Obsadzenie prezesury byłym premierem ma zagwarantować zarówno rangę Rady - jak i to, że wykopany premier będzie dociekliwie krytykował poprzednika...

26 Rada Ekonomiczna musi corocznie ogłaszać stopę inflacji /deflacji/ co automatycznie podwyższałoby /obniżało/ wszelkie zobowiązania /również cywilne/ oraz renty i emerytury.

Postulat ten uruchamia sprzężenie zwrotne wymagające in/de-/flację. Moim zdaniem można się doń zastosować dopiero po opanowaniu inflacji.

27 Aparat Państwa służyć będzie do zapewnienia Prawa i Porządku zagwarantowania przepisanych prawem swobód, sprawiedliwości - i uczciwości w dążeniu do dobrobytu. Państwo nie może być sędzią we własnej sprawie - i dlatego nie będzie mieć prawa prowadzenia działalności gospodarczej.

Jest to klasyczna koncepcja "Państwa - nocnego stróża". Gdy Państwo wdaje się w handel pietruską, odruchowo zaczyna faworyzować swoje własne stragany - i twierdzić, że straty tych straganów są stratą całej gospodarki. Gdy Państwo wdaje się w proces - to albo wyrok jest /lub odbierany jest jako/ niesprawiedliwy, albo Państwo przegrywa i traci atrybutet.

28 Przedsiębiorstwa należące obecnie do kapitału państwowego muszą zostać uspołecznione - poprzez stworzenie z nich spółek akcyjnych. Postulat podstawowy. Zgodnie z nim zwalczamy syndykalistyczny pomysł, by samorząd kontrolował zakłady pracy. Dobrze gospodarować może tylko właściciel. Dlatego chcieliśmy - i chcemy - uwłaszczyć robotników, zdając sobie sprawę, że część z nich nie zechce ponieść tej odpowiedzialności. Sprzedają akcje za bezcen - ale nie będą mogli już narzekać, że nie mieli szansy. Chcemy mieć - krótko pisząc - Polskę z kilkunastoma milionami rodzimych kapitalistów. Uspołecznionych wspólnym posiadaniem. Zainteresowanych zyskiem. Drapieżnych i chciwych.

29 Akcje tych spółek muszą w ciągu 2 - 3 lat znaleźć się w rękach pracowników - w formie dodatkowych premii. W niektórych fabrykach - np. przemysłu zbrojeniowego - państwo może zatrzymać całość lub część akcji.

Optymalnym jest, przynajmniej na początku, by akcje były w rękach pracowników danego zakładu. Zamiat premii w gotówce, powinni część otrzymywać w akcjach. Natomiast posiadanie całości akcji przez Państwo w jakiegokolwiek fabryce wydaje mi się dziś przesadą. Ale - może?..

30 Sejm i Senat mogą postanowić, że część akcji będzie sprzedana /na pokrycie długów - zarówno wewnętrznych, jak i zagranicznych/. W ten sposób można zlikwidować bezboleśnie zarówno nawis, jak i znaczną część zadłużenia. Należy tylko pilnować, by nie sprzedac obcemu kapitałowi nazbyt wielkich pakietów w jednym zakładzie. Zwłaszcza rywalom. Jeśli ktoś woli inne ujęcie: państwo polskie wzięło się za gospodarzkę - i zbankrutowało. Bankruta trzeba zlicytować...

31 Państwo nie może posiadać prawa subsydiowania lub fiskalizacji działalności przemysłowej.

Punkt zasadniczy. Egzekutywa może bowiem drogą restr.acji podatkowych

lub innych całkowicie zniszczyć korzystnie rozwijającą się gałąź
pracy - a subsydiami podtrzymać sztucznie jakąś "społecznie ważną"
działalność. Nie ma na to zgody.

32 Zapewnić być musi swobodny obrót ziemią i produktami rolnymi.
Sprawy komasacji i melioracji podlegać mogą wyłącznie wsiom
i gminom.

Postulat naturalny. Go do części drugiej: znany przypadek, gdy melioracje pogarszały jakość ziemi! Dzieje się tak, gdyż służby melioracyjne nie są parobkami u chłopca - lecz urzędnikami "wykonującymi plan melioracji". Tylko właściciele ziemi decydować mogą o celowości inwestycji.

33 Zamiast podatku od działalności handlowej i przemysłowej przedsiębiorstwa płacić będą ewentualne odszkodowania za zanieczyszczenie środowiska naturalnego.

Podatek /por. p.8 i 9/ miałby zostać w myśl tej koncepcji przerzucony na pracowników. Dziś przedsiębiorstwo zatrudnia Kowalskiego za 15000 - i z tej okazji płaci w formie różnorodnych podatków 60 000 do Skarbu Państwa; po reformie nie płaciłoby nic - natomiast Kowalski zarabiałby 37 000 i Wiśniewski 43 000 /i obaj płaciliby podatków po 30 000 zł/. W rzeczywistości podatek byłby mniejszy nie tylko dlatego, że zaostrzenie byłoby kosztów obliczania wszelkich podatków... Również konsekwencje polityczne i moralne są nie do pogardzenia: obaj obywatele czuliby się równi /bo tyle samo wpłacają do Skarbu/, stosunek ich zarobków byłby mniejszy, a SAM SKARB CZUŁBY SIĘ ZALEŻNY OD OBYWATELI, A NIE OD PRZEMYSŁU.

34 Sądy muszą być niezależne, sędziowie usuwalni jedynie za zgodą Senatu - jedyne w razie jednogłośnego skazania za przestępstwo kryminalne.

35 Wszelka działalność władz podlegać musi kontroli sądów z punktu widzenia zgodności z prawem. Na wniosek zainteresowanego sąd może zarządzić natychmiastowe wstrzymanie działalności podejrzanej o niezgodność z prawem.

Rozwiązanie brytyjskie. Nie zadowala nas Trybunał Administracyjny - żądamy, by sądy miały prawo kontrolowania administracji z a n i m wyraził ona jakąś szkodę.

36 Każdy organ władzy może zostać zaskarżony przed właściwym sądem powszechnym - nie dotyczy to Prezydenta, Rady Państwa, Senatu i Sejmu - za których działalność odpowiada cywilnie Skarb Państwa.

C.d. poprzedniej koncepcji. Organ administracji traktowany jest jak każda inna osoba prawna - a urzędnik jak zwykły obywatel. Komornik niewłaściwie dokonujący sącej odpowiada jak za rabunek - a nawet sędzia może odpowiadać karnie, jeśli popełni błąd w sztuce /np. bezzasadnie skazujący na śmierć popełnia morderstwo tym gorsze, że nie z wykorzystaniem noża, lecz oręża prawa/; jeśli skazanie nastąpiło na podstawie fałszywych dowodów - za morderstwo odpowie fałszujący; jeśli winnego brak - odpowiada Skarb Państwa /gdyż winne są ustawy, jeśli bez ludzkiej winy doszło do błędu/. Nie można natomiast skarżyć legislatury, by nie podważać jej suwerenności.

37 Członkowie Władz Najwyższych będą nietykalni osobiście /ziemskich - na obszarze swych Ziem/. Sejm lub Senat będą mogli większością 4/5 głosów pozbawić swego członka nietykalności. Podobnie Prezydent /członek Rady Państwa/ może zostać pozbawiony urzędu przez Senat /Sejm/.

Oczywistość w oczęści pierwszej. Natomiast zdanie oetatnie wydaje mi się mocno dyskusyjne.

38 || Prawo cywilne stosowane będzie do do litery. W sprawach karnych sędziowie będą mieć duży wybór środków penalnych - stosownie do lokalnych ustaw.

Prawo cywilne to zwykłe reguły gry; stosowanie ich nie dosłownie podważa logikę życia: zapisując w testamencie 1/3 majątku siostrzenicy chce wiedzieć, że dostanie ona 1/3 - a nie tyle, ile wymaga np. "sprawiedliwość społeczna". Bez dosłowności prawa ludzie zaczynają grać w inne gry /np. wspomnianą 1/3 przekazują siostrzenicy w postaci złotych monet - bez wiedzy systemu prawnego/. Natomiast prawo karne wymaga dużej elastyczności.

39 || Ziemia w ramach Konstytucji będą mogły stanowić swe własne prawa. Nie ma powodu, by - powiedzmy - zabójstwo na Podhalu nie było traktowane formalnie łagodniej, niż w Warszawie /jeśli takiej niższej ochrony życzą sobie Górale/. Każdy obywatel będzie wówczas mógł /por. p.15/ znaleźć sobie środowisko prawne najbardziej mu odpowiadające.

40 || Kara śmierci stosowana być może wyłącznie za morderstwo - i przeciwko niej skuteczne będzie veto każdego senatora.

Jest to forma kompromisowa, osiągnięta po długiej i żaźartej dyskusji Konserwatyści bronili kary śmierci - liberałowie oponowali przeciwko zasadzie, Osobiście jestem za karą śmierci wyłącznie za przestępstwa z premedytacją - w afekcie odstraszenie nie działa.

41 || Ogłoszona zostanie powszechna amnestia /z wyłączeniem przestępstw przeciwko życiu/ - jednak bez abolicji w sprawach przestępstw państwowych.

Tu za to uważaliśmy dość zgodnie, że zupełna zmiana systemu prawnego da szansę nawet zatwardziałym przestępcom. Wiele osób siedzi dziś za przestępstwa gospodarcze, które w myśl zdrowego rozsądku należałoby raczej nagradzać! Ci natomiast, którzy nawet w systemie liberalnym będą kraść - nie powinni korzystać z niepomocy prawa. Amnestia miałaby więc formę powszechnego warunkowego zwolnienia.

42 || Polska prowadzić będzie niezależną politykę zagraniczną - dotrzyma zawartych umów i zobowiązań - nie przyznając jednak żadnemu państwu prawa do ingerencji w Jej sprawy wewnętrzne.

Dotrzyma nie dlatego, że musi - lecz dlatego, że honorowanie podpisów figuruje na jednym z pierwszych miejsc naszego dekalogu. Sądzymy też, że z obecnej sytuacji też można wyciągnąć pewne korzyści /np. brak silnych Niemiec na zachodniej granicy/. Liczymy na korzystną współpracę z ZSRR - ale zamiast sieci pajęczych umów chcemy za opiekę wojskową /chciana czy nie chciana/ płacić w złocie - a handlować ściśle wg zasad rynkowych; obie strony wyjdą na tym - jak głęboko wierzyliśmy - dobrze.

43 || Państwo gwarantuje pełną swobodę wyznania - przestrzegając wszakże rozdziału spraw kościelnych od państwowych.

44 || Państwo zapewni nie captivabitur, tajemnicę korespondencji, wolność głosu poglądów i zebrań - pod warunkami porządkowymi zależnymi od władz lokalnych /jeśli zebranie odbyć się ma na terenie publicznym/.

Sprawy oczywiste. Jeśli zebranie odbywa się w miejscu publicznym, to musi być na nie zgoda właściciela terenu lub lokalu, tj. np. miasta.

45 || Państwo zapewni wolność zrzeszania - pod warunkiem zdeponowania statutu służącego do ewentualnego określenia odpowiedzialności zbiorowej i indywidualnej w przypadku przekroczenia praw; nie będzie mogło powstać stowarzyszenie dążące do obalenia ustroju siłą.

Punkt dość oczywisty. Zdeponowanie statutu jest konieczne, by w przypadku wyrządzenia przez członka stowarzyszenia szkody można było sędownie określić, czy winne jest stowarzyszenie - czy indywidualna osoba, działająca poza statutem.

46 || Telewizja będzie a-polityczna.

Punkt demagogiczny lub naiwny. Tu nie istnieje a-polityczność. Istnieje natomiast chęć obiektywizmu - lub dania szansy wypowiedzi wszystkim.

47 || Zniesie się ograniczenia w kulturze.

Zanim padną zarzuty, że narazi nas to na konflikt z Kościołem - proszę zająrzeć do p-ktu następnego.

48 || Zniesie się cenzurę - jednak publikatory odpowiadać będą cywilnie za podanie faktów nieprawdziwych, zniesławiających, lub wywołujących zgorzsenie publiczne.

Faworyzowanym przede mną rozwiązaniem jest po prostu proces cywilny wytaczany przez osoby prywatne. Poszkodowani mogą uzyskać odszkodowanie - a jego wysokość pomnożona przez liczbę powodów będzie miarą potępienia społecznego. Jeśli natomiast ktoś otrzymuje pornografię w zaklepanych kopertach i nikogo nie przymusza do oglądania jej - to jest to jego sprawą najzupełniej prywatną.

49 || Szkoły podstawowe i powszechnie znajdują się w gestii władz lokalnych - z kontrolą z języka polskiego i matematyki.

Popieram ten punkt gorąco - acz wiem, że przyniesie to w pewnym sensie spadek poziomu nauk abstrakcyjnych - na rzecz praktycznych.

50 || Szkolnictwo wyższe będzie zróżnicowane i zdecentralizowane. Uczelnie otrzymają szeroką autonomię.

Jest to moim zdaniem - konieczność /przynajmniej w odniesieniu do nauki - a nie badań/. W moim najgłębszym przekonaniu nie jest to możliwe, bez wprowadzenia opłat za studia, by uczelnie same się finansowały /banki zaś powinny udzielać pożyczek na czesne - jak dziś na stypendia

51 || Państwo zapewni uczonym pełną swobodę badań. Subwencje rozdzielane będą przez środowisko naukowe.

Część nauk /np. fizyka/ nie będzie się zapewne mogła rozwijać bez mecenatu. W tym przypadku rozdział dotacji musi znaleźć się w ręku samych uczonych; kontrola przez urzędników daje skutki śmieszne i żałosne.

52 || Celem nadrzędnym będzie byt narodu i godność człowieka - a nie optymalizacja bilansu pięcio-letki!

Ten punkt miał być kłamrą zamykającą ten choteczny zestaw postulatów. Ich kolejność - przypominam - była w dużej mierze przypadkiem. Nie są jednak przypadkiem zawarte w nich myśli, tworzące spójny system, podporządkowany wierze w samo - regulujące się mechanizmy społeczne - i zżubne skutki nieprzemysłanych interwencji. Jednym z tych mechanizmów jest moralność ludzka; wykształcona przez tysiąc-lecia stanowi zestaw wypróbowanych wskazówek. Lekceważenie ich dla doraźnych korzyści mści się zazwyczaj okrutnie.

Mirosław DZIELSKI

KIM SĄ LIBERAŁOWIE?

1. Liberałowie są rzecznikami rozumu i propagatorami wolności. Sądzą oni, że człowiek stał się rozumny nie raz na zawsze i że stale zagrożą mu utrata uzyskanej w wyniku wieloletniego rozwoju świadomości. Rozumność i świadomość dostępna jest człowiekowi jedynie wówczas, gdy spoczywa na nim ciężar wyborów suwerennego pana samego siebie. Rezygnacja z wolności, zrzucając jarzmo odpowiedzialności oznacza stopniową utratę samoświadomości i nieuchronny powrót do stanu barbarzyństwa. Liberałowie znają brzemień wolności, ale są zdania, że powinniśmy podjąć to wyzwanie, które rzucił nam los. Do przyjęcia wyzwania skłania liberałów optymistyczne przeświadczenie o zasadniczo dobrej naturze człowieka. Wbrew konserwatywnym obawom wierzą oni, że człowiek w pełni wolny ujdzie z nadwyżką rekompensujące i przerywające zło wynikające z niektórych jego instynktów.

Liberałowie są indywidualistami. Odrzucają jako fałszywe ciepło, jakim otacza jednostkę anonimowa zbiorowość. Rzeczywiste ciepło ludzkich kontaktów wytwarza się ich zdaniem, gdy jednostki samodzielnie dążące swój los wspierają się wzajemnie, realizując własne cele, z których działanie na rzecz innych jest jednym z najważniejszych. Wybór celów, a więc szukanie szczęścia, prawdy, zdobywanie takich czy innych wartości materialnych pozostawiają liberałowie poszczególnym członkom społeczeństwa, kierując się tu normatywną zasadą, wedle której każdy ma dość rozumu, aby stanąć o sprawach własnych i wspólnych. Ich zdaniem nikt nie ma prawa ogłaszać się podmiotem cudzych celów. Wielcy przywódcy, siłą i demagogią skłaniający narody do wielkich czynów napawają liberałów strachem i obrzydzeniem.

Liberałowie nie znoszą przymusu. Wierze w siłę przeciwstawiają własny racjonalizm. Nie polega on jednak na oświeceniowym kulcie intelektu. Bardziej od intelektu cenią sobie praktyczny rozum, który zdolny jest wyznaczyć jednostce granice jej własnej swobody, czyniąc ją tym samym zdolną do kompromisu i działania na rzecz innych. Wielką pasją liberałów jest krytycyzm, który ułatwia im reformistyczną postawę wobec siebie i świata. Liberałowie są realistami. Wstręt do siły mieniającej się jedyną wartością nie skłania ich do zamykania oczu na rzeczywistość. Widzą społeczeństwo jako delikatną równowagę sił, wierząc w możliwość kontroli tych sił przez rozum. Realizm, krytycyzm i umiejętność kompromisu czynią z liberałów godnych zaufania partnerów czy to w życiu społecznym czy na arenie międzynarodowej. Liberałowie nie rozpętują wojen. Spory starają się rozstrzygać nie przez walkę, ale w drodze dyskusji.

2. Liberałowie nie zwalczają ani ateizmu, ani religii, przyznając każdemu prawo do posiadania i głoszenia własnych metafizycznych przekonań. Chociaż sami niekiedy uważają się za agnostyków, ich humanizm jest rodem z chrześcijaństwa. Można stwierdzić, że niezależnie od różnic w przekonaniach między poszczególnymi liberałami, ich doktryna posiada głęboko religijne podstawy. Ich indywidualizm umożliwia chrześcijański czyn społeczny, krytycyzm pomaga w szukaniu prawdy, a świadomość wolności obciąża niezbędny dla wiary brzemieniem odpowiedzialności przed Bogiem i przed ludźmi. Skłonność liberałów do religijności nie zawsze idzie w parze z sympatią dla Kościoła. Ich stosunek do instytucji Kościoła zależy zwykle od funkcji społecznych, które ta spełnia, oraz od jej materialnej potęgi. Liberałowie będą zwalczać każdy Kościół sprzymierzony z państwem, czy też posiadający zbyt wielką doczesną władzę. Najogólniej rzecz biorąc są liberałowie zwolennikami chrześcijańskiego pluralizmu, z tolerancją odnosząc się do różnego rodzaju sekt, których członkowie próbują samodzielnie poszukiwać Boga. Nie sądzą, aby instytucje spełniały najważniejszą rolę w przenoszeniu kaganka wiary, przeciwnie - są skłonni zakładać, że jeśli Bóg istnieje,

sas potrafi stworzyć oczy tym, których uzna za godnych obcowania z sobą.

3. Liberalowie nie są anarchistami. Są partią porządku. Lecz porządek społeczny jest ich zdaniem możliwy jedynie w społeczeństwie, w którym jednostka posiada nrwa i umie szanować prawa innych. Liberalowie są wrogami anarchii dlatego, że ta jest przeciwieństwem wolności, bo pozwala jedynie naruszać bezkarnie swobody innych. Wierzą, że wolność musi mieć oparcie w obyczajach, które z kolei muszą wywodzić się z religijnego ducha, kultu wartości. Liberalowie nie są wrogami państwa. Uważają jego istnienie za konieczne, ale nie są skłonni powierzać mu żadnych innych funkcji poza ochroną wolności. Nieprawdą jest, że liberalowie nie są protekcyjnistami. Przeciwnie - sądzą, że rola państwa polega właśnie na otoczeniu jednostki ochroną fizyczną i ekonomiczną, która pozwoli jej przetrwać działania cudzej złej woli bez ponizającej groźby stania się przymusowym niewolnikiem. Jednak liberalowie są skłonni nie rozszerzać tej opieki poza niezbędne minimum. Obawiają się wzrostu potęgi państwa i starają się osłabić jego siły wszędzie tam, gdzie jest to bez uszczerbku dla wolności możliwe.

Liberalowie nie są tolerancyjni dla wrogów wolności. W ich hasło "nie ma wolności dla wrogów wolności" nie ma niczego antynomicznego. Liberalizm oznacza w społeczeństwie dynamiczną równowagę sił. Na wszelkie naruszenie tej równowagi siły są więc liberalowie skłonni reagować. Konieczność zwalczania siły zła oznacza, że liberalizm może rozkwitać tylko w społeczeństwie moralnie zdrowym. Tej moralnej czystości społeczeństwa nie da się siłą narzucić, ani zadekretować. Jest ona wynikiem długotrwałej pracy ducha, owocem wysiłku wielu ludzi, a może i wielu pokoleń. Tak jak nie można jej naraz stworzyć, tak nie da się jej natychmiast zepsuć. Dlatego społeczeństwa korzystające z zasłużonej wolności nie stracą jej bez uprzedniego moralnego upadku, a jeśli nawet stracą, będą w sprzyjających warunkach zdolne do jej odzyskania.

4. Liberalowie są demokratami. Są zwolennikami równości, ale pojmują ją poprzez godność istoty wolnej. Człowiek jest dla nich wartością nie ze względu na posiadane tytuły, ordery, stanowiska, ale z racji godności wolnego ducha. Z tak rozumianej godności wypływa właśnie państwowy protekcyjnizm wolności. Liberalowie nie są zwolennikami powierzania komukolwiek misji niwelowania różnic ekonomicznych, kulturalnych, czy intelektualnych między ludźmi, a w szczególności nie są skłonni do obarczania taką rolą państwa. Jednak są przeciwnikami wszelkiego rodzaju kastowości, braku równego startu młodzieży, pogardy dla człowieka głupiego, słabego niedemokratycznych manier - upatrując w nich przejawy deptania godności.

Liberalowie godzą się z nadużywaniem bogactwa przez bogaczy, chociaż ich protekcyjnizm działa w znacznym stopniu łagodząco na różnice w zamożności. Rozumieją bowiem, że nie da się uniknąć faktycznych nierówności i wiedzy, że ci, którzy demagogicznie głoszą hasła idealnego egalitaryzmu ekonomicznego są wrogami wolności. Bogaczom proponują liberalowie różnorodną działalność filantropijną, która z pewnością /jak wykazały wieloletnie doświadczenia/ nie prowadzi do takiego marnotrawstwa jak scentralizowane państwowe rozdawnictwo dóbr. Krótko mówiąc liberalowie sądzą, że zasada wolności nakazuje państwu pilnowanie równych szans dla wszystkich, z pozostawieniem jednak ludziom odpowiedzialności za ewentualne błędy i niepowodzenia.

5. Liberalowie są przekonani, że wolność produkowania jest jedną z najważniejszych wolności. Sądzą, że działalność gospodarcza prywatna, spółdzielcza, czy jakakolwiek inna nie powinna podlegać państwowej kontroli. Państwo ma być według nich jedynie czynnym w rodzaju policjanta pilnującego przestrzegania zasad przez konkurujące strony. Liberalowie nie mają nic przeciwko temu, aby silne firmy pochłaniały słabe, nie są przeciwnikami ani koncernów, ani małych zakładów przemy-

słowych, ani nikogo, kto ma dość sił i wynalazczości, aby utrzymać się na rynku. W delikatnym połączeniu gospodarczego darwinizmu z wolnościowym humanizmem widną dźwignię ekonomicznego i społecznego postępu. Walka konkurencyjna ma nadać temu postępowi energii, a wolnościowy humanizm reguł rycerskich, które zapobiegają rozprzestrzenianiu się barbarzyńskiego kultu siły.

6. Są więc liberałowie podobnie jak socjaliści partią postępu. Na postęp mają receptę jasną i prostą. Wszędzie i zawsze jeśli tylko mogą przycyniają się do zwiększenia wolności. Ich reformy nie są dyktowane przez żadne centrum. Cenią sobie postęp lokalny i częściowy; lubią posuwać się wolno, krok po kroku, bacząc, aby nie sprzeciwić się zainteresowanym członkom społeczeństwa. Wiedzą, że jedynie reformy wynikające z potrzeb ludności mają szansę okazać się trwałymi i rzeczywiście. Liberałowie nie mają żadnych skłonności do zbawiania kogokolwiek wbrew jego woli.

7. Liberałów nie zadawala parlamentaryzm. Dważają go za konieczny składnik wolnościowych instytucji, ale zdają sobie sprawę z jego niewystarczalności. Ludzie raz na kilka lat wybierający rząd, a poza tym nie działający politycznie i nie dźwigający na codzień ciężaru odpowiedzialności gospodarczej, sądowniczej i administracyjnej nie mogą rozumieć kłopotów związanych z rządzeniem i mogą w swojej sporadycznej działalności politycznej zachowywać się lekkomyślnie jak dzieci. Zdziercinnienie, brak odpowiedzialności - to początek utraty wolności. Na społeczeństwie musi na codzień spoczywać ciężar odpowiedzialności, tylko wtedy będzie ono w stanie rozumnie strzec wolności. Dlatego są liberałowie zwolennikami wszelkiego rodzaju samorządności: miejskiej, gminnej, stanowej, rzecznikami zdecentralizowanej administracji finansów, sądów, policji, sądownictwa - wszędzie tam, gdzie jest to tylko możliwe.

8. Liberałowie nie są przeciwnikami naukowości. Jednak są przeciwnikami naukowości w znaczeniu, w jakim posługują się tym pojęciem marksiści. Liberałowie nie wierzą w marksowską wizję praw rządzących historią, których obowiązywanie oznaczałoby, iż człowiek jest manekinem. Przeciwnie, wierzą, że przyszłość jest niepisaną kartą, która zapewni suwerenna aktywność wolnych ludzkich podmiotów. Przyszłość zależy ich zdaniem od nas. Może być jakaś, ale może być też inna. Historycyzyczne wizje nie mają uzasadnienia, ponieważ ich tezy są nieobalane ze względu na głoszone przez historycyzistów zawikłość i zyg-zakowatość drogi do prorokowanego celu. Wszak każdy fakt przeczący teorii umięją historycyści za pomocą dodatkowych hipotez ad hoc uzasadnić. Historycyzyczny brak jest krytycyzmu będącego narzędziem rozwoju rzeczywistej nauki. Wiadomo, że tam, gdzie nie ma wolności krytykowania nauka nie rozwija się, wyrastają natomiast różnego rodzaju pseudonaukowe dziwadła nadymane często do nietykalnych rozmiarów i instytucjonalnie ogłaszane wcieleniem prawdy. Liberałowie są wrogami wszystkich instytucji, czy organizacji mieniących się posiadaczami prawdy, a szczególnie tych, które chcą narzucić światu swawienie siłą. Do prawdy można ich zdaniem jedynie dążyć i mogą to robić jedynie poszczególni ludzie będący rzeczywistymi podmiotami realizacji wartości, a nie zbiorowość - stanowiąca podmiot fałszywy. Liberałowie proponują otwarcie się na świat i nieustanny krytycyzm wobec własnej wiedzy o nim. Ta postawa wynika z ich wiary w wolność i godność człowieka, a także z ich optymizmu. Krytycyzm każe im nieustannie wątpić w ostateczność wszelkich własnych i cudzych osiągnięć poznawczych. Nie dają ani sobie, ani komukolwiek innemu prawa, aby w imię jakichś ogłoszonych za ostateczne badań naukowych narzucać ludzkości szczęście. Liberałowie nie sądzą, iż zadaniem nauki jest dawanie ludzkości szczęścia, wiedzą natomiast, że może ona przynieść wiele udogodnień i że przynosi je - głównie tam gdzie nie jest fetyszyzowana. Wierzą również, że dla ludzi uprawiających naukę bywa ona wielkim egzystencjalnym doświadczeniem, wielkim kontaktem z bytem, w tym znaczeniu

widzą jej poznawcze znaczenie. Jednak nie bardzo wierzą w ostateczność jakichkolwiek odkryć intelektualnych, czy naukowych. Mają w gruncie rzeczy skłonność do wiary bardziej w imperatywy niż w wyniki. Głós samienia, obowiązek szukania prawdy są dla nich ważniejsze od wyników poznania i działania. W sprawie nauki, podobnie zresztą jak wielu innych, są liberałowie uczniami Kanta.

9. Liberałowie żyją często w nieliberalnym i nieskorym do przyjmowania wolności społeczeństwie. Ich dawni przeciwnicy - konserwatyści i nowi - socjaliści skłonni są częstokroć do mało wolnościowych poczynań. I jedni i drudzy uważają, że dobry /w ich rozumieniu/ rząd może pod pewnymi warunkami piastować władzę bez zgody społeczeństwa. W społeczeństwie, w którym wolność nie została wywalczona w ciężkiej pracy pokoleń liberałowie nie dążą do władzy, której w takich warunkach nie potrafiliby i nie zechcieliby utrzymać. W takim społeczeństwie ich zadaniem jest praca organiczna - systematyczne przygotowanie coraz do szerszych elit wolności dla przyszłego odpowiedzialnego społeczeństwa. W tej pracy znajdują liberałowie większe zrozumienie u konserwatystów i dlatego często z konieczności godzą się czasowo z prawicowymi autorytarnymi reżimami widząc w poparciu udzielanym przez nie prywatnemu przemysłowi i rolnictwu gwarancję rozwoju odpowiedzialnej inicjatywy społecznej potrzebnej dla wolnego społeczeństwa o które walczą. Dla realizacji swych organicznych reform liberałowie łączą się z tymi, którzy gwarantują więcej wolności. Takie swobody jak swoboda podróżowania, swoboda zdobywania informacji mają w ich czasowych sojuszach z tzw. prawicą decydujące znaczenie.

10. Liberałowie - tak jak ich tu rozumiemy - nie są partią w potocznym znaczeniu tego słowa. Nie należy również utożsamiać ich z historycznymi liberałami. Jeśli już ktoś pragnąłby koniecznie historycznymi a chociażby personalnymi odnieść, to najlepiej jeśli traktować będzie liberalizm jako nurt myśli wolnościowej i praktyki wolnościowej wyznaczony nazwiskami takich wielkich teoretyków wolności jak Alexis de Tocqueville, lord Acton, John Stuart Mill, Friedrich von Hayek, Karl Popper i wielu innych, a także całych narodów - takich jak np. wielki naród amerykański, czy w ogóle większość narodów Zachodu.

M. Dzielski

Jose Ortega y Gasset

AFORYZMY NA DZIS

"To właśnie jest największe niebezpieczeństwo jakie dziś zagraża cywilizacji: upaństwowienie życia, interwencjonizm państwowy, wchłonięcie przez państwo wszelkiej społecznej spontaniczności; wszystko to oznacza unicestwienie historycznej żywiołowości, która w ostatecznym rachunku utrzymuje, żywi i popycha naprzód ludzkie przeznaczenie."

Jose Ortega y Gasset

"By zrozumieć trwakość niektórych złudzeń socjalizmu należy sobie przypomnieć, że absurdalność dogmatu nigdy nie szkodzi jego rozpowszechnianiu."

Gustaw Le Bon

"Socjalizm każdemu równo nosa utrze: Bogatych zdusi jutro, zaś biednych pojutrze."

Aleksander hr. Fredro

"Socjalizm, który dotychczas ma bujną, rozczochraną czuprynę, musi jednakże z czasem stać się łysym. Wtedy będzie mu uragała szczególnie młodość."

Henryk Sienkiewicz

"Maruderzy stanu średniego są założycielami socjalizmu."

Ludwik Gumplowicz

"Harmonijny porządek natury pod boskim przewodnictwem, sprzyja szczęściu oświątka dzięki funkcjonowaniu jego indywidualnych skłonności".

Adam Smith

"Wszystko dookoła znajduje się w ciągłym ruchu, ale nigdzie nie udaje się dostrzec jego źródła. Ręka, która kieruje maszyną społeczną jest niewidzialna."

Alexis de Tocqueville

W numerze :

| | |
|----------------------------------|----|
| r. zamorski | 3 |
| <i>KTÓREJ DO EUROPY ?</i> | |
| m. bielski | 7 |
| 5 x R | |
| g. gilder | 10 |
| <i>POTRZEBA WIARY</i> | |
| s. kisielowski | 18 |
| <i>WSTĘP DO PRGRAMU opozycji</i> | |
| <i>PROGRAM LIBERAŁÓW</i> | 26 |
| m. dzielski | 34 |
| <i>KIM SĄ LIBERŁOWIE</i> | |

wrocław

1985